# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

**Redakcya i administracya KRAKÓW XV.**
**Nowowiejska 83** (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.**
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**„Numer pojedynczy 32 halerzy“ — 15 kop. — 32 fen.**

**Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.**

Rok IX. Kraków, 23 marca 1912. Nr. 12.


# Zamach na króla włoskiego.

(Treść na str. 2).



**Nr. 12 „Nowości Illustrowanych“ zawiera: „Olbrzymi strejk węglowy. — Po odpartym szturmie Arabów. — Nowy teatr w Warszawie. — Zgon zasłużonego profesora. — Gramofon jako świadek. — Z życia Warszawy.**

Katastrofa kolejowa w Trzebini. — Zdobycie bieguna południowego.

# Zamach na króla włoskiego.

(Do illustracyi tytułowej).

Podczas gdy na Zachodzie Europy socyalizm zatracił już formy rewolucyjne i postawił sobie za cel, przemianę stosunków społecznych na drodze



Zamach na króla włoskiego: Królowa włoska Helena.

spokojnej ewolucyi, rozlega się tam od czasu do czasu huk skrytobójczego strzału, lub wybuch bomby, rzuconej ręką anarchisty... Propaganda anarchistyczna zaznaczyła się w ostatnich latach szeregiem zamachów na głowy ukoronowane państw zachodnich — zamachów równie bezcelowych, jak potwornych... Dość tu przypomnieć nap. zamordowanie austryackiej cesarzowej Elżbiety, która zginęła z rąk zdziczałego anarchisty Luccheniego...

Obecnie znowu dokonano anarchistycznego zamachu w Rzymie na króla włoskiego Wiktora Ema nuela III, który jednak szczęśliwie uszedł niebezpieczeństwa.

Gdy para królewska w d. 14 marca jako w rocznicę urodzin króla Humberta udała się otwartym



Zamach na króla włoskiego: Manifestacye ludności na cześć pary królewskiej sied ącej na balkonie pałacu.
(Specyalne zdjęcie rzymskiego korespondenta „Nowości Illustr.").



Zamach na króla włoskiego: Miejsce zamachu: (X) filar, za którym zaczaił się na przejeżdżającą parę królewską sprawca zamachu Dalba.
(Specyalne zdjęcie rzymskiego korespondenta „Nowości Illustr.").

powozem do Panteonu na nabożeństwo żałobne, na Via Lata koło pałacu Salvati jakiś człowiek, ukryty za filarem, dał kilka strzałów do króla. Jedna z kul raniła dowódcę eskorty kirasyerów, majora Langa, który spadł z konia, natomiast król i królowa wyszli bez szwanku. Publiczność rzuciła się na sprawcę zamachu i chciała go na miejscu zlynczować, policya wydarła go jednak z rąk tłumu i odprowadziła na komisaryat policyjny. Tam sprawdzono, że sprawcą zamachu był niejaki Dalba, murarz z zawodu, a anarchista z przekonań, indywidyum o bardzo słabej inteligencyi i karane już kilkakrotnie za kradzieże.

Podczas zamachu król i królowa zachowali spokój, nie tracąc zimnej krwi ani na chwilę. Po strzałach Dalby para królewska udała się na nabożeństwo, a gdy opuściła Panteon, publiczność zgotowała jej entuzyastyczne owacye wzdłuż całej drogi, aż do Kwirynału.

Manifestacye te powtórzyły się, gdy król wkrótce potem wyjechał samochodem, aby odwiedzić rannego majora Langa w szpitalu.

Wogóle wiadomość o zamachu na króla wywołała w całym Rzymie ogromne wzburzenie i entuzyastyczne objawy sympatyi dla pary królewskiej. Na ulicach i placach zgromadziły się tysiączne tłumy, które w pochodzie z chorągwiami udały się do Kwirynału, wznosząc okrzyki na cześć króla i królowej. Gdy nieprzejrzane tłumy otoczyły pałac królewski, król i królowa pojawiali się kilkakrotnie na balkonie, dziękując za zgotowane im owacye. Patryotyczne manifestacye ludności trwały przez cały dzień aż do późnej nocy.

Z pod Kwirynału tłum udał się następnie do koszar kiryasyerów, gdzie urządził owacyę na cześć wojska. Rozentuzyazmowany tłum urządził nawet od szeregu lat niebywałą austrofilską manifestacyę przed konsulatem Austro-Węgier, wznosząc okrzyki na cześć Austryi i cesarza Franciszka Józefa, który pierwszy nadesłał włoskiej parze królewskiej gratulacye z powodu szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa.

Z gratulacyami do króla wśród przedstawicieli parlamentu pośpieszyli również i posłowie socyalistyczni, wyrażając swe oburzenie z powodu zamachu na króla...

Tymczasem aresztowany i przesłuchiwany na policyi Dalba przyznał się, że już przed trzema laty powziął zamiar zamordowania króla, wypierał się jednak, jakoby miał wspólników, policya włoska przypuszcza wszakże, że zamach był dziełem spisku anarchistycznego. Przypuszczenie to jest zupełnie uzasadnione, jeśli się weźmie pod uwagę, że ojciec panującego dziś króla włoskiego, król Humbert padł ofiarą zamachu anarchistycznego w d. 29 lipca 1900 roku, a i obecny władca Włoch, Wiktor Emanuel III już kilkakrotnie był narażony na zamachy, którym policya zdołała jednak zawczasu zapobiedz, przyczem wpadła na trop spisku anarchistów, mającego na celu zamordowanie króla...

Ostatni zamach na króla włoskiego wywoła też



Zamach na króla włoskiego: Król włoski Wiktor Emanuel III.

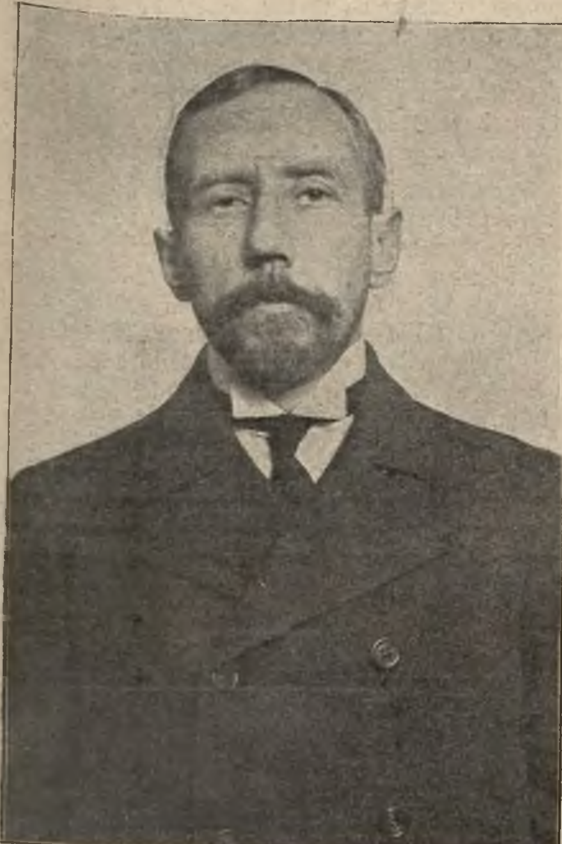
niewątpliwie jeszcze większe rozgoryczenie przeciw propagandzie anarchistycznej, wkładającej skrytobójczą broń do ręki tego rodzaju zwyrodniałym jednostkom, jak Dalba i podobnym jemu sprawcom anarchistycznych morderstw.

# Zdobycie bieguna południowego.

Spełniło się wreszcie marzenie podróżników i badaczy naukowych, którzy od szeregu lat, kosztem niesłychanych trudów, a często i życia własnego, usiłowali dotrzeć przez niedostępne krainy lodowe — do biegunów kuli ziemskiej. Dzieła tego dokonał podróżnik norweski Roald Amundsen, któremu udało się wreszcie zdobyć biegun południowy i zatknąć na nim sztandar norweski.

Wyprawa wyruszyła do bieguna w roku 1910 na okręcie żaglowym „Fram". Jest to ten sam, na

którym podróżnik Nansen podejmował wyprawę do bieguna północnego. Okrążono biegun dookoła i ekspedycya lądowa ruszyła w styczniu 1911 r., usiłując dostać się do bieguna od strony Nowej Zelandyi. Najpierw założono trzy dobrze zaopatrzone składy a po dokładnem przygotowaniu ruszył Amundsen



Zdobycie bieguna południowego: Roald Amundsen, uczony norweski, który dotarł do bieguna południowego.

z czterema towarzyszami na właściwą wyprawę 20 października 1911 r. Wyposażenie wyprawy składało się z czterech sań zaopatrzonych w zapasy żywności na cztery miesiące i z pięćdziesięciu dwóch psów. Aż do 85 stopnia szerokości droga była dosyć dobra, choć prowadziła przez olbrzymie pola lodowe. W tem miejscu urządzono główny skład prowiantów.

Dalsza droga była już o wiele trudniejsza, gdyż drogę zagradzały olbrzymie góry lodowe, a także kilka razy ponawiające się zawieje śnieżne wstrzymywały pochód. Najwyższy lodowiec, jaki napotkano miał 2.740 m. wysokości i Amundsen nazwał go „górą dyabelską“.

2 grudnia ekspedycya znalazła się na najwyższem wzniesieniu terenu, bo na wzgórzu położonem 10.750 stóp nad poziomem morza. 16 grudnia zatrzymała się wyprawa na olbrzymiem polu śniegowem i wtedy z radością stwierdzono, iż osiągnięto cel wyprawy. Po raz pierwszy stopa ludzka stanęła na południowym biegunie. Amundsen nizinę, na której biegun leży, nazwał „niziną króla Hakona VII“.

Kiedy wyprawa znalazła się na biegunie, wybudowano namiot lodowy i zatknięto flagę norweską oraz okrętową „Frama“. Po dokonaniu obserwacyi i badań naukowych, ekspedycya rozpoczęła powrót.

Droga, jaką Amundsen zrobił, wynosi 1.400 klm.

Ekspedycya posuwała się z szybkością przeciętnie 25 klm. dziennie. Dnia 17 grudnia 1911 r. wyruszyli podróżnicy z powrotem, mając jeszcze dwoje sań i tylko 11 psów. Reszta w drodze wyginęła. W styczniu dotarł Amundsen z powrotem do swego okrętu, a obecnie powrócił już do ojczyzny.

Wyprawa ta przyniosła cały szereg zdobyczy naukowych. Zostaną one jeszcze wzbogacone przez inne ekspedycye, które mając obecnie już wytkniętą drogę, łatwiej i śmielej zapuszczać się będą w krainę wiecznych lodów.

Ku biegunowi dążą bowiem obecnie jeszcze liczne inne wyprawy. Anglia wysłała tam kapitana marynarki Scotta, Niemcy nadporucznika Filchnera, od strony Australii podjął ekspedycyę dr. Mawson. Nawet Japonia nie pozostała w tyle, a powracająca wyprawa Amundsena minęła w drodze ekspedycyę japońską, dążącą także ku biegunowi.

Biegun północny, sam jeden jeszcze niezbadany, jest niedostępny dla stopy ludzkiej. Jedynie tylko bujna wyobraźnia powieściopisarzy na jego pola śniegowe dotarła.



Zdobycie bieguna południowego: Uczestnicy wyprawy Roalda Amundsena (×) wraz z załogą „Frama“.

## Dwadzieścia pięć lat na scenie warszawskiej.

W szeregu licznych jubileuszów, jakie obchodziła w ostatnich czasach Warszawa, uczczono również jubileuszowem przedstawieniem dwudziestopięciolecie pracy scenicznej artysty teatru Rozmaitości p. Pawła Owerłły. Jubileusz to podwójny, bo nie tylko 25 lecie pracy scenicznej wogóle, ale srebrne gody p. Owerłły ze sceną warszawską, na której jubilat stawiał pierwsze kroki i której służy do dziś dnia bez przerwy.

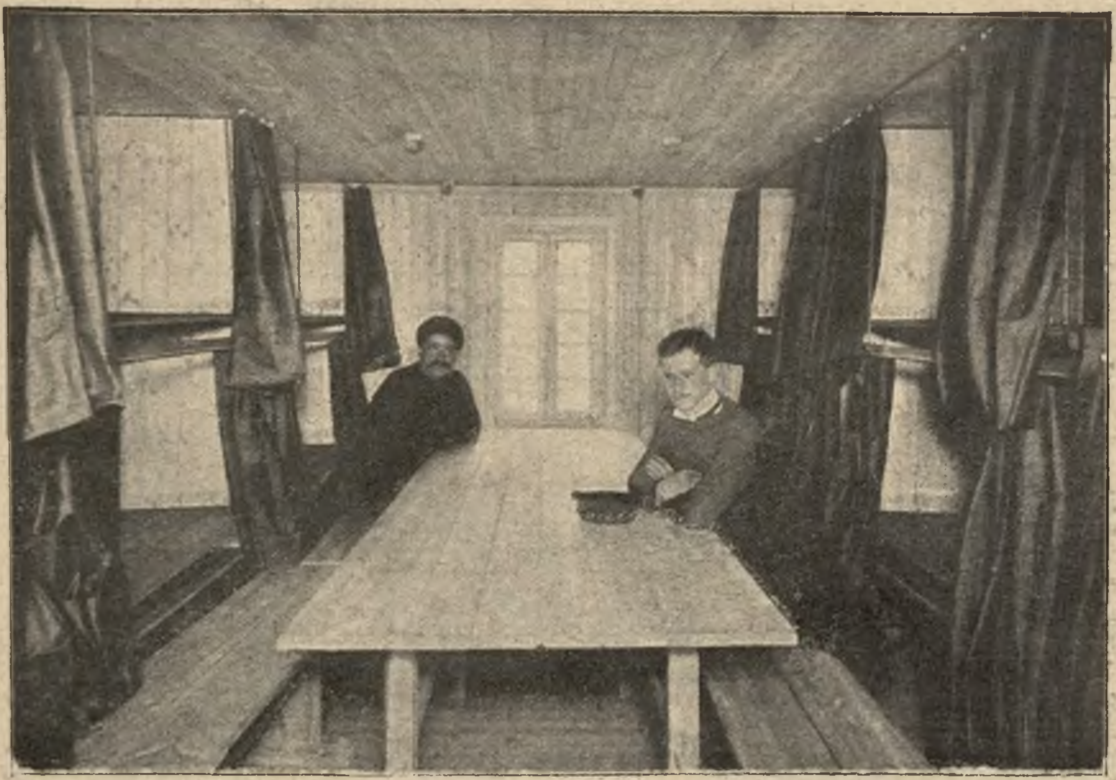
Pracę swą sceniczną rozpoczął p. Owerłło na deskach teatru warszawskiego zrazu jako baletnik. Ale pomimo, iż jako tancerzowi wróżono mu świetną przyszłość, po pięciu latach, ukończywszy szkołę



Zamach na króla włoskiego: Dowódca królewskiej eskorty kirasyerów, major Lang, raniony podczas zamachu. (Specyalne zdjęcie rzymskiego korespondenta „Nowości Illustrowanych“).

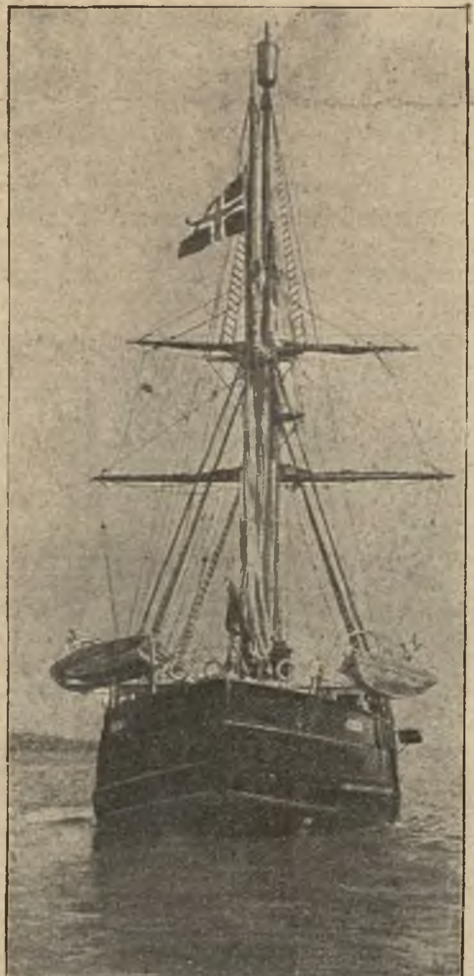


Dwadzieścia pięć lat na scenie warszawskiej: Paweł Owerłło, artysta teatru Rozmaitości.



Zdobycie bieguna południowego: Kwatera zimowa wyprawy Amundsena do bieguna południowego.

dramatyczną, uzyskuje w d. października 1892 r. debiut i natychmiast po debiucie zostaje zaangażowany na stałe jako artysta teatru Rozmaitości. I na tem nowem polu swej artystycznej działalności wybił się jako pracownik utalentowany i sumienny. Pozostając od pierwszego debiutu do chwili obecnej wielce pożyteczną siłą warszawskiej sceny dramatycznej, grał dużo i ma bardzo obfity dorobek artystyczny, na który składa się długi szereg takich utworów scenicznych, jak „Lilla Weneda", „Złota czaszka", „Krytycy". „Ich czworo", „Sokół", „Wicek i Wacek", „Wielki Fryderyk", „Bagienko",



Zdobycie bieguna południowego: Okręt „Fram" na którym wyprawa Amundsena wyruszyła do bieguna południowego.

„Consilium facultatis", „Grube ryby", „Rusałka", „Aktorki", „Szkoła", „Kupiec wenecki", „Sen nocy letniej", „Wesołe kumoszki", i w. innych...

Jubilat jest jeszcze człowiekiem młodym i w pełni sił, to też należy mu jedynie życzyć, aby z tym samym pożytkiem dla teatru i z tą samą sympatyą publiczności pracował aż do złotych godów ze sceną warszawską...

## Nowy teatr w Warszawie.

Sztuka sceniszna polska, której głównemi siedzibami jest Warszawa, Kraków i Lwów, zdobywa w ostatnich czasach coraz doskonalsze warunki rozwoju, zyskując odpowiednio urządzone budynki teatralne, których wyposażenie dorównywa zagranicy.

W tych dniach przystąpiono w Warszawie do rozpoczęcia budowy nowego, zaopatrzonego w najnowsze urządzenia teatru, który nosić będzie nazwę „Teatru Powszechnego". Właścicielem teatru jest p. Zenon Choroszczo. Nowy teatr stanąć ma w Alei Jerozolimskiej na miejscu budynku, mieszczącego obecnie wrotnisko.

Przy budowie gmachu teatralnego zastosowane zostaną wszelkie najnowsze zdobycze techniki scenicznej. Przedewszystkiem zaś wybudowaną będzie scena obrotowa (Drehbühne) polegająca na tem, iż platforma sceniczna tworzy olbrzymie koło, podzielone na kilka części, na których ustawia się dekoracye do kilku scen sztuki jednocześnie. Obrót tego olbrzymiego koła wystarcza już do zmiany dekoracyi, co umożliwia na scenie wprowadzanie różnych efektów i usuwa prawie zupełnie antrakty.

Plany budowy teatru wykonał architekt p. Józef Gałęzowski. Widownia obliczona jest na 1000 osób. Artystyczne kierownictwo teatru objął znany literat p. Bolesław Gorczyński. Otwarcie nowego teatru ma nastąpić już w jesieni.




Nowy teatr w Warszawie: Budynek „Monstre skating rinku" w Alejach Jerozolimskich, na miejscu którego ma stanąć nowy gmach Teatru Powszechnego.



Nowy teatr w Warszawie: Ostatnia zabawa w dniu 17 b. m. na wrotnisku „Monstre".

# Królewiacy

przez

## Artura Gruszeckiego.

9)

— I jaki ten Jasio dobry — rozczulała się — trzeba mu podziękować. Jak myślicie? Możebyśmy poszli dzisiaj do nich.

— Ja nie — odezwała się Irena ostro.

— A to dlaczego? — zdziwiła się matka — przecież wuj nietylko Romciowi, ale i nam wszystkim zrobił dobrodziejstwo, wystarawszy się o posadę.

— Niechże Romek dziękuje, ale dlaczego my, gdy ciotka nie była u nas.

— Przecież była, czy nie słyszałaś, co mówił wuj?

— Słyszałam, ale nie wierzę. Mogła zostawić kilka słów u portyera... mogła powiedzieć numerowemu. Nie myślę narzucać się im.

— Romciu, cóż ty na to? — spytała matka, uznając w duchu słuszność słów Ireny.

— Zdaje mi się, mamo, że wystarczy, gdy sam podziękuję wujowi.

— Jeśli takie wasze zdanie, niech będzie na waszem, chociaż mojem zdaniem za dobre serce należy mu się wdzięczność, bez tych zastrzeżeń formalnych. Kiedy pójdziesz do niego?

— Dziś, mamo... Czy jesteście po obiedzie?

— Czekałyśmy na ciebie; a gdybyśmy poszli do restauracyi tańszej — mówiła matka — zawsze to oszczędniej.

— Mówiono mi o tańszej restauracyi, pójdziemy. Widać, że rodzina mamy posiada pewną, charakterystyczną dziedziczność — zaśmiał się.

— Jaką, Romciu?

— Oszczędność! Wczoraj wuj przy każdej sposobności zwracał moją uwagę na to, jak oszczędni są Krakowianie.

— Romek, w czem? — spytała Irena rozbawiona.

— Targują się o pianę na piwie, nie dają napiwków, nie płacą za przechowanie paltotów... i tym podobne drobnostki.

— Tak, to oszczędność — powiedziała matka stanowczym głosem — wam się zdaje, że oszczędność groszowa niema znaczenia, ale pomyśl, ile napiwków płaci się w Warszawie, po dwóch, trzech dniach możnaby mieć za nie dobry obiad.

— Może, mamo, ale chodźmy już, głodny jestem.

X.

Do numeru Czajkowskich w sobotę popołudniu, około pół do szóstej, zapukano i nie czekając odpowiedzi, otworzono drzwi szeroko. Stanęła w nich dość obfitych rozmiarów pani radczyni Terlikowska, wołając z rozjaśnioną twarzą:

— Nareszcie zastałam cię, Sabinko — i wtoczyła się po pokoju, rzucając ciekawemi oczyma na wszystkie strony.

— A! Paulisia!... i Klimcia kochana — wstała Czajkowska z krzesła, ażeby pocałunkiem przywitać przybyłe — co za miła niespodzianka... siadajcie, proszę — wskazywała krzesło i fotel. — Irenko! Ciocia przyszła z Klimcią.

Z drugiego pokoju wyszła Irena i uprzejmie się witała.

— Ty wiesz, Sabinko, byłam u ciebie, a raczej byłyśmy i właściwie od was należała nam się wizyta... ale myślę sobie, czy to my będziemy się liczyły z wizytami?

— Jesteś ci bardzo wdzięczna, Paulisiu, jak zawsze jesteś dobra i kochana. Nie przychodziłyśmy, nie chcąc wam przeszkadzać.

— Co za ceremonie, ciociu — uśmiechnęła się Klimcia — w popołudniowych godzinach jesteśmy zawsze w domu, chyba że zajdzie coś niespodziewanego. Jakże Kraków, Irenko?

— Ładny, ale zamało go poznałam.

— Władyś oprowadzał was już po sercu Krakowa, po rynku... dlaczegóż nie umówiłaś się Sabinko z nim o dalsze oprowadzanie? On jedyny do tego... Gdy przyjechały nasze znajome ze Lwowa, nie mogły się dość nachwalić Władysia za jego dowcip, humor i znajomość historyi zabytków.

— A tak, Władzio ma dar konwersacyi — chwaliła ciotka — i taki dobry, z takim taktem...

— Dobre wychowanie tylko z domu się wynosi, a ja sama czuwałam nad Klimcią i Władysiem.

Czajkowska, widząc obie tak wystrojone, gdyż radczyni miała na sobie kostyum ciemno-wiśniowy, brylantowe kolczyki i takąż broszkę, zaś Klimcia białą, bardzo ładną suknię, spytała:

— Czy wybieracie się na zabawę?

Tego pytania czekała widocznie radczyni, bo zaczęła mówić szybko, z twarzą rozjaśnioną:

— Właściwie nie idziemy na żaden raut ani na zabawę...

— Byłoby to zresztą za wcześnie — zrobiła uwagę Klimcia z miną pouczającą — co najwyżej na *five o clock* możnaby iść o tej porze.

— Tak, masz słuszność Klimeczko, otóż nie jest to ani *five o clock*, ani raut, bo byłoby za wcześnie, jak słusznie zauważyła Klimcia, ale idziemy do teatru.

— Często bywacie?

— Dwa razy na miesiąc, każdej soboty po pierwszym i po piętnastym.

— Dlaczegóż w sobotę — uśmiechnęła się Irema.

— Wiesz Irenko — tłumaczyła Klimcia — każdej soboty jest w naszym teatrze premiera, dlatego idziemy.

— Każdej soboty? — zdziwiła się Czajkowska — tak często?

— Biedni aktorzy — odezwała się Irena — w każdym tygodniu muszą się uczyć nowych ról.

— Tego nie wiem, nie znam aktorskich zwyczajów — uśmiechnęła się ironicznie Klimcia — ale jeśliś ciekawa, Władzio cię objaśni, bo zna się z teatrem.

— Klimciu! — upomniała matka — nie obmawiaj brata, może ktoś pomyśleć, że on się wdaje z aktorkami, a to chłopiec niewinny, tylko lubi teatr.

— No, i kulisy — zaśmiała się złośliwie Klimcia — i nie wiem, dlaczego mama tak go broni, przecież tam bywa cała arystokracya.

— To prawda, on zna się z najwykwintniejszą młodzieżą.

— A co dzisiaj za premiera? — spytała Irena.

— Dzisiaj?... Klimeczko, nie wiesz?

— Nie pamiętam mamusiu, zresztą dowiemy się w teatrze.

— Jakto!? — zdziwiła się Irena — więc ty nie wiesz co dają? kto gra? i idziesz do teatru, Klimciu?

— Czego się ty dziwisz? — uśmiechnęła się z wyższością — czy jestem krytykiem teatralnym? Idziemy, bo w sobotę zbiera się elita towarzystwa krakowskiego. Spotyka się znajomych, poznaje się nowych, jest to *rendez-vous* towarzyskie, tylko zamiast salonu, teatr, zamiast krzeseł, loża.

— Wy chodzicie do loży, Paulisiu? — spytała Czajkowska.

— Tylko do loży, bo wiesz Sabinko, trudno z panną gnieść się w krzesłach. Bóg wie, jakie może być sąsiedztwo... zresztą, stanowisko męża wymaga tego.

— No, tak, zapewne... a loże u was drogie w Krakowie?

— Jak jakie. My chodzimy tylko do parterowych... Klimeczko, a którą lożę mamy dzisiaj?

— Dziewiątą mamusiu. Bardzo przyjemna loża... widzi się cały teatr.

— O tak, to dobra loża, a kosztuje osiemnaście koron siedemdziesiąt halerzy. Prawda, że droga — westchęła — ale tak wypada... Gdzież poznać ludzi, jeśli nie w teatrze, na koncertach i balach? Mnie już to nie bardzo bawi, ale niech Klimeczka użyje póki młoda, a ona przepada za sztuką.

Irena i Klimcia zaczęły rozmawiać o teatrze, a radczyni spytała ze współczuciem:

— Kiedy przeprowadzasz się, Sabinko? Gnieść się w takich ciupkach hotelowych, płacić drogo i nie mieć żadnych wygód, to okropne. Ja nie mogłabym wyżyć. A ty Sabinko?

— Naturalnie, że mi ciężko — westchnęła — mniejsza o niewygody, ale tak dużo kosztuje. Jedyną moją pociechą, że Romcio dostanie posadę, dzięki poczciwemu Jasiowi, któremu nie wiem, jak mam podziękować.

— O, on jest wyjątkowy człowiek — chwaliła radczyni męża — inny nie zatroszczyłby się o biednych krewnych, a Jasio nie żałuje fatygi, czasu, którego ma tak mało, byle pomódz krewnym. A gdzie Roman?

— Poszedł przejść się, przykrzy mu się tutaj... Moja Paulisiu, byłam w kilku kantorach szukając służącej, ale są niemożliwe... albo wprost ze wsi, albo z ogromnemi pretensyami. Poradź mi, gdzie szukać?

— Tylko nie w kantorach — zdecydowała radczyni — można albo u św. Zyty, albo u Pelczarek. Tam zdarza się, że można znaleźć jaką taką, przyzwoitą się pobożne. Tylko u św. Zyty wymagania ogromne, a służące marne i pretensyonalne, a u Pelczarek niema wyboru, przyjmują i polecają każdą, która im się wyszłuży i jest pobożna.

— Co to za jedne Pelczarki?

— Nie wiesz — zdziwiła się — to zakonnice, utrzymujące pensyonat dla pań przejezdnych.

— Więc gdzie szukać służącej — dopytywała się Czajkowska — jeśli i tu i tam są niedobre?

— Najlepiej przez znajomą służącą. One znają się między sobą i wyszukają odpowiednią.

— To zupełnie jak w Kielcach lub Piotrkowie — uśmiechnęła się Czajkowska — myślałam, że tu są dobre biura.

— O, przepraszam cię, Kraków to Kraków, nie jakaś dziura prowincyonalna. Czy macie wy Pelczarki? Dawniej i Niemki dawały dobre służące ale teraz zhardziały.

— Jakie Niemki? — zdziwiała się.

— To zakonnice Miłości Bożej; same szwabki, mają szkołę i pensyonat dla dziewcząt.

— I kto tam posyła dzieci?

— Kto? To są dziewczynki z porządnych domów, a ponieważ nie wolno tam i słowa powiedzieć po polsku, doskonale wyuczają się niemieckiego języka.

Ten system wychowania wydał się Czajkowskiej tak przykrym, że zawołała oburzona:

— Ależ wy dobrowolnie germanizujecie dzieci... przecież nauka w obcym języku, zwłaszcza początkowa, jest ogólnie potępiona. To męczarnia dla dzieci pomijając już względy narodowe.

Radczyni uśmiechała się ironicznie i bawiąc się wachlarzem, mówiła tonem łaskawej nauczycielki:

— Wy tam jesteście powaryowani na punkcie polskości i uważ miarę przykładacie do nas. Moja kochana, u nas język niemiecki jest bardzo potrzebny.

— Dla dziewcząt!? Gdzie? Kiedy? na co? po co? — podniecała się Czajkowska.

— Tak, dla dziewcząt... Niektóre mogą wstąpić do urzędu...

— Przecież u was urzęduje się po polsku.

— Pozwól mi Sabinko skończyć — mówiła obrażona — u nas n. p. na kolei wszystko po niemiecku. Zresztą dziewczyna może wyjść za mąż, a jej mąż może być przeniesiony do Wiednia i przyda się jej język niemiecki.

— To nauczy się później, ale dla kilku wyjątków cierpieć w Krakowie szkołę germanizującą, to wstrętne.

— Tylko dla was — zadrwiła — dość powiedzieć, że sam magistrat daje tym zakonnicom zapomogę roczną, a inspektor szkół wydziałowych posyłał tam swoje dwie córki.

— Teraz ja was nie rozumiem — mówiła chmurna Czajkowska — Poznańskie gnębią Niemcy, Śląsk nam wydzierają, są naszymi wrogami najgorszego gatunku, a wy popieracie germanizacyę i dopłacacie.

Podniesiony głos Czajkowskiej zwrócił uwagę dwóch panien i Klimcia spytała grzecznie:

— Mamusiu, o czem mowa?

— O tych zakonnicach niemieckich... Sabinka oburza się najniesłuszniej.

— Zgadzam się z ciocią — zawyrokowała Klimcia — czy wie mamusia, onegdaj opowiadała mi Zosia, że za to, iż jej mała siostrzyczka mówiła po polsku, musiała w ustach trzymać brudną ścierkę. To oburzające!

— Klimeczko, nie powtarzaj plotek — upomniała matka — jeśli twój ojciec, taki dobry Polak, a chwali tę szkołę, jeśli sam nawet hrabia w radzie miejskiej przemawiał za subwencyą, ażebyśmy nie byli podobni do gnębicieli, a okazali się szlachetnymi i przebaczającymi, jak głosi ewangelia... to powinno ci wystarczyć, abyś uznała, że niemiecka szkoła jest tu potrzebna.

— To jakaś wyższa polityka, której nie rozumiem — odezwała się Irena z uśmiechem ironicznym, który podrażnił radczynię i rzekła surowo:

— Nie omyliłaś się, to nasza polityka, nie drażnić rządu, który nam sprzyja i nie dać powodu do skargi na nas.

— Lecz narodu duch zatruty... — szepnęła półgłosem Irena.

— Co powiedziałaś? — spytała radczyni, patrząc badawczo.

— To słowa poety o zatruciu.

— A to co innego... o czem to mówiliśmy przed tą szkołą?

Wszedł Roman, a dowiedziawszy się, że obie panie idą do teatru, mówił z ożywieniem:

— Wróciłem do domu wcześniej, bo chciałem namówić mamę i Irenkę do teatru. Dają komedyę Wilde'a, a on zawsze dobry.

Radczyni z córką porozumiały się oczyma; obawiały się, że krewni zechcą korzystać z ich loży, a Terlikowska powiedziała:

— Jaka szkoda, że zaprosiłam już do naszej loży moją przyjaciółkę, mogłaby była Irena pójść z nami

— Dziękuję cioci, ale nie lubię lóż, jest się zbyt na widoku.

— Romciu, ten teatr to zbytek, a nam nie wolno wyrzucać pieniędzy — upomniała matka.

— Ale kwasić się w hotelu, mamo, to zbytek nudów — zaśmiał się — weźmiemy bilety po rublu i teatr przypomni nam czasy warszawskie.

— Ja nie pójdę — oświadczyła matka — chcecie, idźcie sami.

— A ty, Irenko? — zwrócił się do siostry.

— Poszłabym, gdyby mama pozwoliła.

— Ależ idź, Irenko, trochę się rozerwiesz, zabawisz.

— A co mama będzie tu robiła? Wolę już zostać?

— Nie, Irenko, idź. Mam kilka listów do napisania i zrobię rachunki.

— Sabinko! — przemówiła radczyni poważnie — pozwolisz, że zwrócę ci uwagę na pewne rzeczy.

— Proszę cię... słucham.

— Otóż u nas, w Krakowie, nie wypada, ażeby młoda panna szła sama z mężczyzną do teatru lub na spacer. Ja nie pozwalam Klimci chodzić z Władysiem, chociaż zna ich cały Kraków. To nie uchodzi.

— Ależ Paulisiu, to przecież brat.

— Moja kochana, czy on ma to napisane na czole? A na pannę rzuca to złe światło. Moja Klimcia wychodzi albo ze mną, albo ze służącą.

— Nie widzę w tem nic złego, Paulisiu, że Irenka idzie z bratem.

— A ileż razy sama chodziłam do teatru! — zawołała Irena — i nic mi się nie stało. Takie skrępowanie to przeżytek niewolnictwa niewiasty.

— Nie dziwię się tobie — odparła z godnością radczyni — boś młoda i niedoświadczona. I może u was, w Warszawie, są takie emancypacye w modzie, ale nie u nas.

— Ja, Irenko, nie poszłabym sama nigdy — odezwała się Klimcia — lada kto może mnie zaczepić, iść za mną, narzucać się.

— I wielkie rzeczy — zaśmiała się Irena swobodnie — że jakiś głupiec i gbur może mnie zaczepić, ja mam być niewolnicą i wlec się z jakąś duenną!? Ani myślę, zawsze sobie poradzę sama.

— Irenko, to nie ma sensu za grosz — oburzyła się ciotka — ty nie masz pojęcia, do czego mężczyźni są zdolni. I proszę cię, nie psuj mi Klimci takiemi przewrotnemi zasadami.

— Mameczko — zaśmiała się Klimcia — ja przecież sama wiem, co wypada, a co nie.

— To prawda moje dziecko — spojrzała rozczulona na córkę — zresztą przepraszam cię, Sabinko, że wtrącam się w nieswoje rzeczy. Tyś matka i sama wiesz najlepiej, co robisz. Ależ zagadałyśmy się — wyjęła złoty zegarek — już w pół do siódmej.

— Zostań jeszcze chwilę Paulisiu — prosiła Czajkowska — jeszcze czas do teatru.

— Prawda, że zaczyna się o w pół do ósmej, ale mamy się spotkać z moją przyjaciółką panią sędziną — wstała.

— Czy ciocia pozwoli złożyć sobie wizytę w loży? — spytał Roman.

Zapytana spojrzała na córkę, a widząc jej mrugnięcie potakujące, odpowiedziała:

— I owszem... w czasie pauzy.

Gdy obie panie wyszły, odezwała się matka:

— Moja Irenko, jeśli chcesz do teatru, musisz się przebrać... ta sukienka za ciemna.

— Ha, jeśli tego wymaga stanowisko mego brata... zmienię suknię — zaśmiała się wesoło — ale na jaką?

— Weź jasnopopielatą...

— To za uroczysta mamo, wezmę tę z jedwabiu surowego... idź Romek do siebie.

— Zaraz... tylko nie marudź, bo jestem głodny i chciałbym coś zjeść przed teatrem.

— I ja głodna, a gdzie pójdziemy?

— Chwalono mi restauracyę „pod Obrazem"... tylko spiesz się, Irenko, jeszcze biletów nie mam.

Irenka tak się pospieszyła z ubraniem, że dziesięć minut przed siódmą byli już przed restauracyą „pod Obrazem".

Weszli do ładnej, względnie czystej sali, w której kilku starszych panów z namaszczeniem piło piwo. Gdy usiedli, przyjemny, wesoły chłopak w zielonym fartuchu, nie czekając wezwania, przyniósł kilka arkuszów bibuły i nakrył stolik, pytając:

— Bomba i małe. Czy tak?

— Chciałbym coś zjeść, daj mi spis potraw.

— O, kolacyi jeszcze niema.

— Ale zawsze można coś dostać gorącego do jedzenia.

— Nie, proszę pana.

— Zawołaj mi subjekta... zaraz!

— Proszę pana! — wołał chłopak — stół piąty!

W drzwiach bocznych stanął blondyn, ładny, dobrze odżywiony młodzieniec, z twarzą spokojną i jasną.

— Który stół, Bolku!?

— Piąty.

Zbliżył się wolnym, miarowym krokiem i spytał uprzejmie:

— Co państwo rozkażą?

— Chcielibyśmy zjeść kolacyę, ale zaraz... przed teatrem.

Pomocnik handlowy zwolna wyjął zegarek, spojrzał i spokojnie odpowiedział:

— Za siedm minut kolacya.

— Ale nam spieszy się.



„Czy wy dla publiczności, czy publiczność dla was".

— To trudno... kuchnia otwiera się o siódmej godzinie, ani minuta później, ani wcześniej.

— Musicie jednak mieć coś gotowego, daj pan — niecierpliwił się Roman.

— O siódmej.

— Więc daj pan befsztyk, kotlet, sznycel...

— I owszem, ale od dziesiątej do jedenastej, mogą być jednak i przy kolacyi.

— Pan chyba żartuje, czy wy dla publiczności, czy publiczność dla was?

— To trudno, ażebyśmy się stosowali do gustów publiczności, nie byłoby i chwili spokoju.

Romana rozśmieszył ten sposób prowadzenia interesu i powiedział wesoło:

— Niech żyją zasady! A coś zimnego można dostać?

— I owszem. Szynka, kiełbasa, sardynki...

— Daj pan mieszaninę.

— Zaraz.

— A co, Irenko, jak ci się podoba ta właściwość, a raczej osobliwość Krakowa? Od godziny X do godziny Y kuchnia na klucz i płać, co chcesz, nic nie dostaniesz.

— Tak, to oryginalne; a u nas niema stałych godzin?

— Są; i n. p. obiady wydają się od tej do tej godziny, ale przed i po obiedzie dostaniesz wszystkiego *à la carte*.

— Pewno i tu, Romku.

Subjekt wniósł mieszaninę i mówił uprzejmie:

— Zanim państwo zjecie mieszaninę, otworzą kuchnię — spojrzał na zegarek — za trzy minuty kolacya.

— Proszę pana, a jak z obiadem?

— Od pierwszej do w pół do trzeciej, o ile starczy porcyi.

— A po pół do trzeciej?

— Kuchnia zamknięta do siódmej.

— A interes idzie?

— Doskonale.

— A publiczność się nie skarży? nie odstręcza się?

— Przyzwyczailiśmy publiczność, a komu się nie podoba, tego nie zmuszamy.

— Jeszcze tego brakowało — zaśmiał się Roman — jednak przejezdni nie znają waszych zasad, czy nie robicie jakiego ustępstwa?

— Nam nie zależy na przejezdnych, mamy dosyć stałych gości...

— Więc to salon dla znajomych? — zażartował Roman.

— Płacących gotówką — zaśmiał się subjekt — dla pana bomba, dla pani tulipan, czy tak?

— Dobrze... i rachunek.

Sala poczęła się napełniać, a przy bocznym stoliku zasiadło trzech panów w podeszłym wieku. Jeden z nich siwy, przyglądał się piwu do światła, postawił bombę i spytał tonem pełnym oczekiwania wyroku:

— Panie konsyliarzu, jakie dziś piwo?

Konsyliarz, mąż słuszny, tęgi, z twarzą jowialną, wydął usta lekceważąco i rzekł:

— Hm... piwo? Powiem radcy to, co wczoraj; piwo nie posiada właściwej temperatury... za zimne. Jeszcze najlepsze pod „Palmą".

— Tam nie chodzę — odpowiedział stanowczo radca — hej, Staś! ogrzewacze!

Gdy Roman z Ireną wychodzili, chłopak przyniósł owemu radcy rurkę blaszaną, z gorącą wodą do ogrzania piwa.

— No, Irenko, jak ci się podobało? — spytał idąc w stronę teatru.

— Oryginalne; ale że taki handel idzie?

— I będzie szedł, jak długo Kraków jest prowincyonalnem miastem, bo podtrzymuje go tradycya i szczupła ilość mieszkańców, znających się wzajemnie. Czy zauważyłeś, że każdy z wchodzących witał dawniej przybyłych, to podaniem ręki, to ukłonem z uśmiechem, to znów ceremonialnie. Oni wszyscy się znają i wiedzą jaką rangę piastują.

— Ach, Romek, jakie nudne życie — westchnęła Irena.

— Niechby i nudne było, ale żeby można żyć — a widząc jej pytające spojrzenie — żyć, to znaczy zarabiać, mieć posadę, uspokoić mamę.

— No, a ta co w banku?

— Gruszki na wierzbie... obiecał, ale to może być za rok, za dwa...

— I co ty zrobisz? — zaniepokoiła się.

— Poszukam innych dróg, przecież na radcach nie kończą się ludzie.

— I ja myślę — uśmiechnęła się — zresztą zamało znasz stosunki tutejsze. Za miesiąc, za dwa, poznasz innych ludzi, sprawy tutejsze i znajdziesz miejsce.

— Zapewne, ale ta niepewność zatruwa mi życie.

— Romek, a to co nowego? — zaśmiała się — cóż tak tragicznego brak posady?

— Nie o mnie chodzi, ale o was.

— Uspokój się, już my sobie poradzimy, a póki są pieniądze na życie, czy warto się truć i zamartwiać?

— Prawda! — uśmiechnął się z pewnym przymusem — dziś zabawimy się. Zaczekaj tu na mnie — wskazał miejsce przy filarze w gmachu teatru — kupię bilety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Zgon zasłużonego profesora.

Nieubłagana śmierć przecięła znów pasmo zasłużonego i pracowitego żywota... W Davos, w Szwajcaryi, zmarł znakomity technik i pedagog, profesor miernictwa na Politechnice lwowskiej ś. p.



Zgon zasłużonego profesora: Ś. p. Seweryn Widt, profesor Politechniki lwowskiej.

Seweryn Widt. Urodzony w r. 1862 we Lwowie z zamiłowaniem oddał się studyom technicznym. Ukończywszy w r. 1885 Politechnikę lwowską z odznaczeniem, udał się na dalsze studya zagranicę, zajmując się tam pracami i obserwacyami astronomicznemi.

Uzyskawszy w r. 1888 profesurę w szkole przemysłowej we Lwowie, ś. p. prof. Widt rozpoczął jednocześnie na Politechnice w charakterze suplenta wykłady miernictwa, astronomii i geodezyi, a w roku 1893 otrzymał katedrę tych przedmiotów.

Na tem stanowisku zasłynął nietylko jako wybitny technik, ale także jako znakomity pedagog. Zajmując katedrę przedmiotu, który jest podstawą pracy technicznej i na który uczęszczało pół tysiąca słuchaczy, wykształcił i puścił w świat całą armię młodych techników.

S. p. prof. Widt obierany był kilkakrotnie dziekanem, a w r. 1905–6 piastował godność rektora Politechniki. Pomimo ciężkiej choroby piersiowej, nękającej go od lat 10, nie ustawał w pracy i do ostatniej chwili wytrwał na posterunku, pracując z pożytkiem dla polskiej techniki i polskiego społeczeństwa... Dopiero przed 4 miesiącami pogarszający się stan zdrowia zmusił go do szukania ratunku w Davos, gdzie też dokonał swego pracowitego i zasłużonego żywota.

## Katastrofa kolejowa w Trzebini.

Postępy techniki, umożliwiające coraz większą szybkość środków komunikacyjnych, jak z jednej strony są czynnikiem, wpływającym dodatnio na rozwój ekonomiczny krajów, tak z drugiej — stają się powodem częstych, niestety, wypadków, pociągających również ofiary w ludziach. Katastrofy sta-



Katastrofa kolejowa w Trzebini: Ostatni rozbity wagon pociągu osobowego. Przed nim stoi kilku sprawozdawców pism krakowskich.

nowią też stałą rubrykę w kronikach kolejowych... Ale i w krwawej kronice wypadków kolejowych jest rzadkością taka katastrofa, jakiej widownią była stacya kolei północnej, Trzebinia, stanowiąca węzeł sieci kolejowych, łączących Galicyę z Królestwem Polskiem i będąca zarazem główną zbiornicą towarową dla węglowego zagłębia krakowskiego. Przebieg i powody katastrofy nie tylko ze względu na bardzo wielką liczbę osób, które zostały poranione, ale także i ze względu na specyalne warunki, w jakich katastrofa się wydarzyła, należą do bardzo rzadkich w historyi katastrof kolejowych.

Stacya w Trzebini, zbyt szczupła na tak wielki



Katastrofa kolejowa w Trzebini: Miejsce katastrofy. Między torami leżą szczątki porozbijanych wagonów.



**Po odpartym szturmie Arabów:** Zwłoki Arabów, poległych podczas szturmu na włoską redutę „Lombardya" w Trypolisie.

ruch pociągów, które przez tą stacyę przejeżdżają, w przeciągu kilku ostatnich miesięcy jest widownią już drugiej większej katastrofy. Pierwsza, która zdarzyła się w jesieni ubiegłego roku, nie była tak straszną. Zderzyły się wówczas dwa pociągi towarowe i prócz rozbicia przeszło trzydziestu wagonów i lekkich okaleczeń kilku ludzi z personalu kolejowego, groźniejszych następstw nie pociągnęła. Obecna katastrofa dotknęła pociąg osobowy, zapełniony przeszło 900 robotnikami sezonowymi, udającymi się na zarobek do Prus i zakończyła się śmiercią kilku osób, a poranieniem i pokaleczeniem przeszło 100 ludzi.

Powodem katastrofy stała się lokomotywa przesuwająca wagony na stacyi. Około godz. 4 nad ranem przesuwała ona cysterny dla rafineryi nafty, położonej obok stacyi i powracając tyłem do stacyi, miała wjechać na główny tor, prowadzący do Szczakowej. Ponieważ tor ten dla jej przejazdu był zamknięty, palacz maszyny udał się do pobliskiego domku blokowego, z żądaniem aby lokomotywę do stacyi wpuszczono. W oczekiwaniu wjazdu maszynista podsunął lokomotywę pod sam główny tor, mijając znak ostrzegawczy, po za który zwykle nie wolno przejeżdżać. Nie wiedział on o tem, że właśnie tym torem przejeżdżać będzie lada chwila pociąg osobowy, wiozący robotników do Mysłowic. Nim palacz z wiadomością o przejeździe pociągu osobowego wrócił, ten w pełnym pędzie nadjechał, a wagon pocztowy zawadził o wystające zderzaki tendra lokomotywy szybującej.

Maszynista tej lokomotywy, widząc katastrofę, chciał ruszyć naprzód maszyną, aby odsunąć się od toru głównego i w tym celu puścił parę do tłoków, zapominając, że heble lokomotywy były nastawione na jazdę w tył. W tej sekundzie lokomotywa, ruszywszy z miejsca, wpadła na trzeci wagon pociągu osobowego, druzgocąc go i rozbijając mu cały bok. Maszynista w przerażeniu zeskoczył i uciekł z lokomotywy, ta zaś pchana parą i odrzucana siłą najeżdżających na nią wagonów pociągu osobowego wpadała po kolei na szereg dalszych wagonów, druzgocąc ich boki i kalecząc podróżnych. W ten sposób rozbitych zostało kilkanaście wagonów, a tylko trzy z pociągu, liczącego ich 22, ocalało. Po chwili, kiedy maszynista prowadzący pociąg osobowy zdołał go zatrzymać, przedstawiał on straszny widok. Wśród szczątków porozbijanych wagonów lub na torze obok leżały dziesiątki pokrwawionych, poranionych ciał robotników i robotnic, którzy wili się w bólach, błagając o ratunek. Kiedy na wieść o katastrofie nadbiegli ludzie ze stacyi i rozpoczęto akcyę ratunkową, można dopiero było w całej pełni ocenić straszne jej rozmiary.



**Po odpartym szturmie Arabów:** Zwycięzcy i zwyciężeni na stokach reduty „Lombardya" w Trypolisie.



**Katastrofa kolejowa w Trzebini:** Rozbite wagony pociągu osobowego.

Z pod gruzów wagonów wydobywano ludzi z połamanemi rękami, nogami, z rozbitemi głowami, nieprzytomnych lub tak przerażonych, iż prawie mówić nie mogli. Sale poczekalń na dworcu w jednej chwili zamienione zostały na olbrzymi lazaret. Lekarze zawezwani z Trzebini, Krzeszowic, Szczakowej i Oświęcimia pracowali bez wytchnienia, gdyż liczba rannych była olbrzymia. Okazało się, że śmiertelne prawie rany odniosło sześciu podróżnych, bardzo ciężkie 16, zaś lżejsze rany i kontuzye blisko 100 osób. Z ciężko rannych jeden robotnik, Andrzej Jaśko zmarł na miejscu. Tymczasem wezwano pomoc z Krakowa. Przybył też wnet specyalny pociąg ratunkowy, który zabrał do szpitali krakowskich 53 poranionych pasażerów.

W Krakowie przy pomocy krak. Pogotowia ratunkowego i wojskowych ambulansów, zaopatrzono chorych jeszcze raz na stacyi, poczem porozmieszczano ich w szpitalach krakowskich. Na drugi dzień zmarł drugi z ciężko rannych, a w następnych dniach jeszcze dwóch.

Wogóle wrażenie katastrofy było straszne. Kroniki kolejowe już dawno nie notowały wypadku o tak okropnych rozmiarach.



Olbrzymi strejk węglowy: Strejkujący górnicy niemieccy przed szybem kopalni w Westfalii.

## Po odpartym szturmie Arabów.

Tryumfy i zwycięstwa Włochów w Trypolisie istnieją przeważnie na... papierze, t. j. w urzędowych włoskich raportach i telegramach, w rzeczywistości jednak armii włoskiej w jej kampanii trypolitańskiej towarzyszą stale niepowodzenia... Zresztą na terenie wojennym wytworzyła się obecnie sytuacya, w której obie strony prowadzą tylko podjazdową walkę. Włosi pomimo szumnych zapowiedzi nie czują się na siłach do wyprawy w głąb kraju, który znajduje się wciąż w rękach Turków, z drugiej zaś strony armia turecko arabska, znacznie gorzej uzbrojona od włoskiej, nie może atakować głównych pozycyi włoskich w pasie nadmorskim, które osłania niszczący ogień olbrzymich dział eskadry włoskiej... W ten sposób dwa wrogie obozy przepędzają w napięciu dni i tygodnie, staczając jedynie drobniejsze utarczki na bardziej wysuniętych pozycyach... Każda taka utarczka, w której Włochom uda się odeprzeć przeciwników od swych pozycyi, wyrasta naturalnie w raportach włoskich do rozmiarów „wielkiego zwycięstwa“, które ma osłodzić Włochom ich naogół nieszczęśliwą kampanię w Trypolisie. Takie zwycięstwo odnieśli niedawno Włosi przy odparciu Arabów, którzy zaatakowali redutę włoską „Lombardya“... Po dość zaciętej walce Włochom udało się odeprzeć nieprzyjaciół i zmusić ich do odwrotu. Z jakiem jednak męstwem walczyli Arabowie, świadczy mnóstwo trupów, któremi zasłali pole dookoła pozycyi włoskiej, dziesiątkowani morderczym ogniem z reduty.

Illustracya nasza przedstawia to żniwo walki pod redutą. Był to tylko drobny epizod wojenny, który nie może zaważyć na szali ostatecznego zwycięstwa i który jest słabem zaledwie odbiciem okropności wielkich bitew, przejmuje już jednak grozą strasznego żniwa wojny...





Olbrzymi str węglowy: Wydobywanie konia za pomocą windy z szybu w angielskiej kopalni węgla.

## Olbrzymi strejk węglowy.

Walka robotników kopalń węglowych z pracodawcami w Angli trwa już trzeci tydzień. Usiłowania ze strony rządu angielskiego, aby doprowadzić do porozumienia stron walczących, nie osiągnęły na razie pomyślnego wyniku, mimo, iż pracodawcy wskutek nacisku, wywartego na nich ze strony rządu, byli skłonni do pewnych ustępstw. Obrady wspólnej konferencyi trwały kilka dni, wreszcie uznano je za rozbite.

Wiadomość o takim niepomyślnym zwrocie sprawy wywołała wśród górników niezadowolenie i przygnębienie. Zwłaszcza górnicy, nie należący do organizacyi zawodowych, a tem samem nie mający prawa do pobierania zapomóg strejkowych z kas związków zawodowych, zaczęli upadać na duchu. Zagrozili oni komitetowi strejkowemu, że jeśli rokowania wnet nie zostaną na nowo podjęte i pomyślnie ukończone, to wrócą do pracy, nie czekając końca akcyi strejkowej. Część ich nawet groźbę swą wykonała i niektóre kopalnie węglowe w zagłębiach langeshirskiem i shefieldzkiem rozpoczęły już pracę. Tem samem zaś cały strejk został osłabiony i szanse wygrania ze strony robotników znacznie spadły. W miejscowości Sunderland przyszło nawet do gwałtownej bójki między górnikami strejkującymi i łamistrejkami.

Strejk i brak węgla, tym strejkiem spowodowany, wywołał w całej Anglii wielkie straty ekonomiczne. Przedewszystkiem ogromne straty ponieśli właściciele kapalń. Wiele kopalń zostało częściowo zalanych wodą, tak, iż nawet w razie zaprzestania strejku będą musiały pozostać przez dłuższy czas nieczynne. Musiano także wydobyć na wierzch kilkaset koni, które pracowały w kopalniach na dole, używane do ciągnienia wózków wę-



**Z życia Warszawy:** Drużyna gimnastyczna i orkiestra Tow. pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy (X) Karol Hoffman, prezes komisyi zebrań towarzyskich.

głowych. Jak wiadomo, jeśli konie takie w ciągu kilku lat pozostają pod ziemią, to po wydobyciu następnie na powierzchnię przeważnie ślepną pod wpływem światła. Tem samem więc wydobyte konie stały się niezdolne do dalszego użytku w kopalniach.

Rząd angielski zamierza podjąć jeszcze jedną próbę załagodzenia strejku. Ma mianowicie zamiar przedłożyć parlamentowi ustawę, która jako taka uregulowałaby wszystkie sporne kwestye, a uchwalona przez parlament angielski, jako ustawa, zmusiłaby zarówno pracodawców, jak i robotników do bezwzględnego jej przestrzegania.

Jak wiadomo, strejk węglowy w Anglii nie pozostał bez wpływu na inne zagłębia węglowe. W Niemczech górnicy rozpoczęli także strejk, który jednak ma przebieg daleko ostrzejszy, niż strejk angielski. Ponieważ przeszło 40% górników niemieckich odmówiło udziału w akcyi strejkowej i nie porzucili pracy, wynikły pomiędzy nimi a strejkującymi burzliwe starcia. Przyszło też kilkakrotnie w zagłębiach niemieckich do krwawych walk z policyą, w czasie których obie strony strzelały z rewolwerów.

Rząd niemieckich podjął także akcyę pośredniczącą, zarazem jednak wysłał w okręgi objęte ruchem strejkowym silne oddziały wojska, celem stłumienia agitacyi strejkowej. Zabroniono tam zwoływania zgromadzeń strejkowych, a policya rozwiązuje je z bronią w ręku, o ile zostają zwołane.

Wrzenie strejkowie wśród górników zatacza jednak coraz szersze kręgi. W Austryi w kopalniach węglowych dotychczas nie wystąpili robotnicy jeszcze z żądaniami, ale i tu zauważyć się daje wśród nich silne wrzenie. Natomiast w Ameryce pierwsze kroki przygotowawcze do strejku zostały już podjęte. Niektóre organizacye zawodowe górników w Stanach Zjednoczonych postawiły już pracodawcom żądania podwyższenia płacy, naznaczając termin odpowiedzi do końca marca.

O ile więc strejk angielski nie zostanie rychło zakończony, można oczekiwać wybuchu ogólnego bezrobocia węglarzy we wszystkich ważniejszych centrach węglowych świata. Strejk taki ogarnąłby kilka milionów górników i mógłby spowodować nieobliczalne wprost straty.

Illustracye nasze przedstawiają wydobywanie konia z głębi kopalni, robotników niemieckich przed szybem oraz publiczność angielską, w wagonie kolei podziemnej odczytującą z zaciekawieniem ostatnie wiadomości o przebiegu strejku.

## Z życia Warszawy.

Jedną z najbardziej czynnych i pożytecznych instytucyi w Warszawie jest niewątpliwie Tow. pracowników handlowych i przemysłowych miasta Warszawy, które dla tej licznej grupy pracowników jest ogniskiem zarówno organizacyi zawodowej, jakoteż towarzyskiego i kulturalnego życia.

W myśl maksymy „w zdrowem ciele zdrowa dusza“ Towarzystwo dba również o wzmocnienie i hartowanie ciała, tak niezbędne dla ludzi, spędzających znaczą część życia przy biurkach i nad księgami. W tym celu w łonie stowarzyszenia powstała drużyna gimnastyczna, która rozwija się doskonale, o czem świadczą urządzane od czasu do czasu popisy gimnastyczne.

W tych dniach właśnie takie popisy drużyny gimnastycznej pracowników handlowych odbyły się na wieczornicy w sali gimnastycznej dra Fiszera, przy ul. Smolnej. Oprócz wolnych ćwiczeń według metody szwedzkiej, członkowie drużyny wykonali z wielką zręcznością trudne ćwiczenia na drążku i efektowne „piramidy“ na drabinach...

Oddawszy należną daninę gimnastycznemu kultowi ciała, nie zapomniano na wieczornicy o pokarmie duchowym, którego dostarczyły deklamacye utworów Krasińskiego i Wyspiańskiego, oraz występy „drużyny śpiewaczej“ i amatorskiej orkiestry stowarzyszenia.

Illustracya nasza przedstawia grupę członków sympatycznego stowarzyszenia, złożoną z drużyny gimnast. i orkiestry amatorskiej.



**Olbrzymi strejk węglowy:** Pasażerowie w wagonie podziemnej kolei w Londynie odczytują z zaciekawieniem ostatnie wiadomości o strejku węglowym.

QUILLER COUCH.

# SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

28)

To mówiąc, odwiązała linę, wydobyła leżące na spodzie łodzi wiosła, usiadła na ławce naprzeciw mnie i zaczęła wiosłować śmiało i żwawo. Zdziwiła mnie jej niezwykła siła i zręczność. Musiała to wyczytać na mojej twarzy, bo rzekła:

— Widzę, że patrzysz na mnie z podziwem. Przypomnij sobie, że byłam żoną marynarza, a gdybym sił nie miała, jakżebym zdołała wydobyć cię z wody?

— W jaki sposób uczyniłaś to pani?

— Obecnie, już sama niedość dobrze pamiętam, tak byłam wzruszoną. Gdy oczekiwałam w łódce pańskiej na tyle statku, posłyszałam pluśnięcie rozstępującej się fali pod wrzuconym ciężarem; wnet też z największym pośpiechem opłynęłam szoner. W pierwszej chwili nic nie dostrzegłam, było bowiem jeszcze bardzo ciemno, lecz zaczęłam się modlić gorąco, prosząc Boga o uratowanie cię od śmierci, ty jeden bowiem możesz ukarać tego człowieka za wszystko złe, jakie popełnił... No, i wtedy ujrzałam ciało twoje po części zanurzone w wodzie, po części zawieszone na łańcuchu kotwicznym. Silnem uderzeniem wiosła wepchnęłam łódź pod łańcuch i pochwyciłam cię za włosy. Złożywszy jak mogłam najostrożniej na spodzie łodzi, wróciłam nazad... lecz powtarzam, że w tej chwili, nie mam już pojęcia, jak mi się to udało.

— Czy on widział panią?

— Nie, sam bowiem pragnął opuścić szoner jak najśpieszniej. Wiosłowałam pod osłoną cieni, rzuconych na wodę przez holownik, do którego byliśmy uczepieni, słyszałam jednak jak mnie wołał. W czasie rozmowy z panem zapomniał o mnie widocznie, lecz potem musiał sobie przypomnieć, bo nie oddałam mu pieniędzy. Po chwili, zauważyłam, że schodzi po drabince do swojej łodzi i płynie następnie w stronę wybrzeża. Przesunął się koło nas tak blisko, że o uszy moje obiły się przekleństwa, które mrucząc, miotał na mnie. Położyłam się jak długa na dnie łódki, aby mnie nie spostrzegł. Dość, że nie zatrzymując się minął nas i ujrzałam, jak przybił do brzegu tam, naprzeciwko, przy schodkach. Na szczęście padał wówczas śnieg gęsty, który go oślepił i przeszkodził mu nas widzieć.

Poruszyła kilkakrotnie wiosłami w milczeniu ze zdwojoną szybkością, poczem mówiła dalej:

— Gdy pozostawaliście w kajucie, podsłuchiwałam. Zdaje mi się, że w pewnej chwili omdleć musiałam, lecz zemdlenie moje nie trwało długo, bo ocuciłam się, gdy mówiliście o Johnie Railton...

Przypomniałem sobie szelest za ścianką drewnianą, dolatujący co czas pewien do moich uszu, więc prawie mimowoli zapytałem:

— Czy słyszała pani, co mówił o...?

— O Klarze? Tak, słyszałam.

Potrząsnęła tylko głową, lecz w oczach jej, które spotkały się z mojemi, zabłysł ogień, w którym ból nadzwyczajny łączył się z nienawiścią bez granic. Połyskiem tym, tak niezwykłym u tej dobrej i pełnej słodyczy kobiety, uczułem się poruszony do głębi.

W tej chwili właśnie łódka przybiła do zrujnowanych schodków, wiodących na murowane wybrzeże. Były one porośnięte mchem aż po sam poziom wody, na mchu zaś leżał teraz świeży śnieg.

— Tędy przeszedł — szepnęła. — Goń za nim, goń! I nie oszczędź mu choćby najsroższych cierpień, gdy konać będzie!

Głuchy i chwilowo ochrypły jej głos, dyszał nieskończoną nienawiścią.

— Zaczekaj! — rzekła. — Czy masz pieniędze?

Przypomniałem sobie nagle, że wszystko, co miałem, oddałem Bagnellowi, za wyciągnięcie łodzi z szopy, więc jej to powiedziałem. Równocześnie także przyszło mi na myśl, że pozostawiłem w łódce pudełko cynowe, a w niem nóż, którym Railton przeszył serce mego ojca. Sięgnąłem zatem po nie i ukryłem na piersiach pod mokrą koszulą.

— Oto pieniądze — powiedziała, wyciągając do mnie rękę. — Są to właśnie te, które jemu dać miałam. Masz w nich pięćdziesiąt funtów szterlingów w banknotach. Weź wszystkie.

Zawahałem się chwilkę.

— Lecz jakże się pani bez nich obejdzie?

— Nie kłopocz się o mnie. Weź, weź wszystkie! Na co mi teraz pieniądze?... Zwłaszcza, jeśli go zabijesz!

Pochyliłem się i ucałowałem jej zimną jak lód rękę. Na twarzy pani Luttrell malował się tenże sam, co przed chwilą, groźny wyraz.

— Zabij go! zabij koniecznie! — rzekła z niezwykłą u niej siłą głosu, lecz zarazem i z wielką prostotą.

Wdrapałem się nie bez zmęczenia na schodki.

Już był jasny dzień, a wschodni kraniec widnokręgu zalewała szeroka fala purpurowej barwy. Wiatr, dmący teraz silniej niż na rzece, przenikał na wskroś moją zredukowaną do minimum mokrą odzież i mroził mnie do szpiku kości. Nad Tamizą wznosiła się ciężka i gęsta mgła, z pośród której strzelały w górę maszty statków jak olbrzymie jakieś widma. Zadymka śnieżna ostremi, krystalicznemi płatkami siekła mi twarz zbolałą.

W ten sposób witała mnie wigilia Bożego Narodzenia!

Doszedłszy do szczytu schodów, obejrzałem się za siebie.

Ona siedziała jeszcze w łodzi i wytężonym wzrokiem patrzyła na mnie. Poruszyła ręką na pożegnanie i usłyszałem, jak jej głos ochrypły wołał:

— Zabij go! zabij! zabij!

Znalazłem się na placu, zapełnionym stosami opałowego drzewa, belkami, łatami i szczątkami przeróżnych rupieci, przysutemi warstwą śniegu. Stąd znowu kilka kamiennych stopni wiodło do na wpół spruchniałej bramy, za którą widać już było ulicę. Zatrzymałem się tu na moment, zastanawiając się, co mi teraz uczynić wypada.

O tak wczesnej porze nie widać było w około żywej duszy, a przecież potrzebowałem koniecznie i to jak najprędzej zmienić odzież, miałem bowiem na sobie tylko podarte, mokre spodnie i zbrukaną mokrą koszulę.

Doszedłem do ulicy.

Bose moje nogi żłobiły pierwsze ślady na świeżym śniegu. Czyż pierwsze? Nie. Przyjrzawszy się pilniej, ujrzałem inne ślady, już nieco tu i ówdzie przysypane śniegiem, a wyciśnięte także w kierunku ulicy. Musiały to być ślady nóg Szymona Collivera. Blisko sto metrów postępowałem tym tropem pod murami domów, wzdłuż nieotwartych jeszcze wystaw sklepowych.

Nagle ślady zwróciły się ku drzwiom jednego z kramów, a następnie — o ile dojrzeć mogłem — zdawały się oddalać znowu w głąb miasta. Sklepik był zamknięty. Wisiały nad nim trzy gałki mosiężne, pokryte białemi czapkami ze śniegu. Okiennice, również jak i drzwi były zasunięte, lecz przez szpary dostrzegłem światło, przebijające się z kramu na zewnątrz. Zapukałem.

Po chwili drzwi się rozwarły.

Ukazała się w nich postać brodatego człowieka, o nieprzyjemnej twarzy, z zaczerwienionemi białkami oczu. Spostrzegłszy mnie, zdawał się być zaniepokojony moim widokiem, bo krzyknął chrapliwym głosem:

— Czego chcesz?

— Kupić ubranie — odparłem. — Widzisz pan, wpadłem do wody.

Jak to z fizyonomii i akcentu odgadnąć było łatwo, lichwiarz ów, pożyczający biednej klasie na zastawy, mrucząc coś pod nosem, wprowadził mnie do sklepu, poczem zamknął drzwi za nami ostrożnie.

Kram był brudną dziurą, zapełnioną od góry do dołu mnóstwem przeróżnych przedmiotów, w pośród których nie brakło i łachmanów żebraczych. Świeczka łojowa, paląca się w mosiężnym lichtarzu, stojącym na zczerniałej od wilgoci półce, rzucała migotliwe światło na krzesełka, taburety, zegary ścienne, zegarki kieszonkowe, wazony, laski, srebro stołowe, fajansowe naczynia i długi szereg męskich i żeńskich ubiorów, wiszących na kołkach. Gdy wszedłem, spojrzała na mnie jedynem swem szklanem okiem wypchana papuga, a potrącony przez właściciela kramu chińczyk porcelanowy, siedzący ze skulonemi nogami na porcelanowej poduszce, wyciągnął na powitanie gościa długi czerwony język i pochylił grzecznie przedemną głowę.

Lecz nie to wszystko zwróciło na siebie moją uwagę, tylko własny mój zegarek, leżący na ladzie sklepowej.

— Skąd to masz? — zapytałem.

— Przysięgam panu — odparł zalękniony lichwiarz — że ten zegarek dostał się tu w najniewinniejszy sposób. Kupiłem go od pewnego gentelmana, który tylko co stąd wyszedł, a zastawić nie chciał. Byłem głęboko przekonany, że należy do niego, więc jeśli pan jesteś z policyi, to spodziewam się, że...

— Powoli, powoli, mój przyjacielu — odpowiedziałem — nie należę do policyi, nie potrzebujesz zatem mnie się obawiać. Lecz zegarek ten jest moją własnością. Jeśli nie wierzysz, to powiem ci numer, wyryty na kopercie...

Posunął ku mnie zegarek, ciągle jeszcze drżąc cały ze strachu.

— Ach! ach! ja panu całem sercem wierzę. Nie chciałbym za nic w świecie...

— Proszę mi powiedzieć, ile za niego dałeś?

Zawahał się momencik, lecz chęć zysku przemogła w nim obawę.

— Piętnaście funtów! Nie chciał wziąść ani jednego penny mniej. Dałem mu więc, proszę pana, piętnaście funtów sterlingów w złocie. Przysięgam... jak tu żywym stoję... że mu dałem piętnaście funtów!

Zbyt dobrze rozumiałem, że kłamie. Pomimo to jednak, wyjąłem z cynowego pudełka trzy banknoty po pięć funtów i położyłem na stole, zegarek zaś zabrałem. Co uczyniwszy, rzekłem:

— A teraz sprzedasz mi całe ubranie i dopomożesz do ucharakteryzowania się, bo inaczej...

— Niech mnie pan tylko nie straszy! Przysięgam, że będę bardzo szczęśliwy, jeśli dopomogę do pochwycenia złodzieja. Niech pan sobie wybierze ubiór, jaki się spodoba. Mam przeważnie odzież marynarską, lecz jeśli zechcesz, znajdzie się i coinnego. Co zaś do charakteryzacyi, możesz być pewnym, że cię tak ucharakteryzuję, jak żaden aktor, a nawet żaden agent policyjny nie potrafi lepiej!

— Jak dawno wyszedł człowiek, który ci sprzedał mój zegarek?

— Mniej więcej pół godziny przed pańskiem przybyciem. Pan jednak musi dobrze wiedzieć dokąd się on udał, więc i przyłapać go będzie panu łatwo!... Ja zaś, przysięgam, że za dwadzieścia minut tak łaskawego pana odmienię, że i rodzona matka nie pozna pana.

Wistocie, kilkanaście minut potem wyszedłem ze sklepu przebrany i ucharakteryzowany do niepoznania. Wybrałem strój, jaki noszą majstrowie w dnie świąteczne. Blada twarz moja czerwieniła się teraz jak cegła, a na policzkach i pod dolną wargą jeżyła się broda, którejby się nie powstydził żaden wilk morski.

Snieg padał ciągle, więc pokrył zupełnie ślady stóp Collivera. Wiedziałem jednak, że musi udać się na dworzec kolei żelaznej w Paddington, więc i ja zwróciłem kroki moje w tym kierunku, pędząc jak mogłem najprędzej.

Miałem dość czasu, aby dojść do dworca przed dziewiątą, jednakże żwawy mój chód sprawił, że uczułem się naraz silniejszym i zdrowszym. Członki mojego ciała, rozgrzane szybkim ruchem, odzyskały dawną sprężystość, rana na głowie, istotnie powierzchowna, a teraz przykryta peruką, pod dobroczynnym wpływem chleba z pajęczyną, zasklepiła się widocznie, a zdarta powrozami skóra na ramionach i nogach nie sprawiała mi już najmniejszego bólu.

„Dziś wieczór! dziś wieczór!“ powtarzałem szeptem, pogrążony w smutnych myślach. Poczem przypomniały mi się upominające mnie wyrazy matki Klary: „Zabij go! zabij!“ Nienawiść jednak bywa potężną siłą moralną! Czy dodatnią? Wątpię... wątpię bardzo...

Wyszedłszy na Oxford Street, kroczyłem jeszcze żwawiej.

Nagle fiakr jakiś przejechał szybko koło mnie. Toczył się po zabłoconym i zaśnieżonym bruku tak cicho, że spostrzegłem go dopiero, gdy już niemal na mnie najeżdżał. Godzina była za wczesna na zwykły kurs dorożkarski, więc obróciłem się, żeby obejrzeć konia i powóz. Minął mnie jak błyskawica, lecz jedna sekunda wystarczyła mi do spostrzeżenia w nim pary ócz, które mnie zapewniły, że tym razem trudzę się nie napróżno, należały bowiem do Szymona Collivera.

Więc spotkałem go nareszcie, i to na Oxford-Street, kędy go tak długo szukałem bez powodzenia i skutku.

Był także bardzo udatnie przebrany i najniezawodniej ucharakteryzowany temiż samemi co i ja rękami. Dla przeciętnego widza, mógł doskonale uchodzić za podróżującego handlowca, lecz dla mnie, żaden kunszt lub fortel nie mógł mu odmienić oczu dyabelskich, po których poznałem go natychmiast.

Minutę, lub dwie serce niezmiernie mocno kołatało mi w łonie, palce skurczyły się i zdrętwiały, szczęki zacisnęły i zgrzytnęły, lecz w moment potem uspokoiłem się i podążyłem do celu tym samym, co poprzednio, krokiem. Obecnie mogłem czekać.

Przed dojściem do Paddington spotkałem tegoż samego fiakra. Wracał pusty. Widocznie Colliver wysiadł przed dworcem.

Chociaż to była wczesna godzina, peron zapełnił się już publicznością, wyjeżdżającą na wieś, albo

do miast prowincyonalnych na święta. Kilku wieśniaków, obciążonych niezliczonymi pakunkami, oraz kilkudziesięciu robotników kręciło się w pobliżu kasy. Wszyscy spieszyli spędzić dzień Bożego Narodzenia w gronie krewnych i przyjaciół. Cała chmara dzieci, dziewcząt i chłopaków, niedorostków i podlotków, wybierająca się również do siół i domów rodzinnych, pilnie przyglądała się zbyt powolnie — w ich mniemaniu — poruszającym się wskazówkom na zegarze kolejowym.

Po chwili ujrzałem zbliżającego się Szymona Collivera. Wyglądał jak zły duch w pośród wesołej czeredy, rozchichotanych i rozbawionych dzieciaków.

Usiadłem na jednej z ławek i udając śpiącego, przyglądałem mu się bacznie. Przechodząc koło mnie, otarł się parę razy o moje kolana. Tak był chwilami blisko, że całą mocą woli musiałem panować nad sobą, żeby nie zerwać się z ławki i chwyciwszy za gardło — nie udusić. Nie spojrzał nawet na mnie. Prawdopodobnie przekonany był, że rzeka uniosła już ciało moje do morza, że wyrzucony falą leżę kędyś na piasku, a mewy krążą nademną gwarnym wieńcem.

Widziałem i słyszałem jak kupował bilet do Penryn. Zaledwie odszedł od okienka i ja do tejże samej stacyi wziąłem bilet. Spostrzegłem następnie jak w jednym z wagonów wybrał przedział; ja wsiadłem do sąsiedniego. Wóz był przepełniony. Jedyną jednak osobą, na którą przelotnie zwróciłem uwagę, był wprost mnie siedzący wieśniak, o ogorzałej twarzy, powracający niewątpliwie z miasta do swej zagrody i czytający obecnie z wielkiem zajęciem dziennik poranny. Lektura musiała go interesować bardzo, bo kiedy niekiedy wznosił oczy w górę, z widocznem, malującem się w nich oburzeniem, zadowoleniem, lub podziwem. Siedziałem cicho w jednym z kątów wagonu, pochłonięty jedyną myślą nie spuszczania wzroku z przedziału, w którym znajdował się Colliver, zamierzałem bowiem, gdyby przypadkiem chciał go opuścić, udać się w tej chwili za nim. Nie wyszedł jednakże, więc nie ruszyłem się z miejsca.

Po upływie paru minut, rozległo się przeciągłe gwizdnięcie i pociąg potoczył się po szynach.

Wieśniak, przewracając kartki dziennika, tak niemi niemiłosiernie szeleścił, że mimowoli spojrzeć na niego musiałem. Lecz zaraz potem odwróciłem oczy, przypatrując się okolicy, przez którą przelatywał nasz pociąg. Zastanawiałem się, nie bez smutku, nad licznymi wypadkami, jakie przeżyłem po opuszczeniu stron rodzinnych i przybyciu do Londynu, żeby w stolicy znaleźć powodzenie i szczęście. Szczęście! Czy je osięgnąłem? Wprawdzie doznawałem go w całej pełni kilka miesięcy, w ciągu których miałem serce przepełnione gorącą miłością, lecz zakończyły się one śmiercią ukochanej. Przyjaciel mi najdroższy, z którym tą samą drogą — pełni wiary i nadziei — zdążaliśmy niegdyś razem do miasta, nie żyje również. Oboje zmarli: ona w całym blasku świetnego tryumfu, on w okresie sukcesu, zapowiadającego szereg dalszych, większych może.

Nagle, siedzący naprzeciw mnie wieśniak przemówił.

— Czy pan czytał tę oto okropną wiadomość? Panie Boże odpuść! taka piękna kobieta...

— O co chodzi? — zapytałem dość obojętnie.

W miejsce odpowiedzi, podał mi dziennik i wskazał palcem artykuł.

— I pomyśleć tylko — mruczał do siebie — że widziałem ją na moje własne oczy dni temu cztery. Panie Boże odpuść! grała tak ślicznie, a mnie z pod powiek kapały łzy ciurkiem... ciurkiem...

Wziąłem dziennik i czytałem;

„Straszna tragedya w teatrze. Samobójstwo aktorki. Wczorajsze przedstawienie w Kolosseum nowej, a już popularnej tragedyi „Francesca“ przerwane zostało w scenie ostatniej najstraszliwszym czynem, jaki kiedykolwiek zgromadzona w teatrze publiczność oglądać miała sposobność. Ponure i groźne przeznaczenie zdaje się ścigać tę sztukę od chwili, jak się ukazała na deskach, czytelnicy nasi bowiem przypominają sobie prawdopodobnie, że jej młody i szczęśliwy autor, zaraz po premierze, zabity został przez mordercę, którego policya dotąd jeszcze ująć nie zdołała. Tragedya wczorajsza nosiła poniekąd na sobie straszliwszy charakter. Klaryssa Lambert, której talent...“

Nie chciałem czytać dalej.

Wieśniak musiał być bezwątpienia wielce zdziwiony, gdy spostrzegł, że dziennik wypada mi z ręki, ja zaś zwracam się do okna i patrzę przez nie znowu, pozornie spokojny, milczący i obojętny.

Pociąg przesuwał się wśród pól białych od śniegu — dążył ku rodzinnym moim stronom. Czy jadę powitać swoich? O, nie! Jadę, żeby się spotkać z człowiekiem, siedzącym w odległości paru kroków odemnie. Co jutro stanie się z nim i ze mną? Jutro! Widnokrąg zamiarów moich nie sięga tak daleko. Myślę tylko o nocy dzisiejszej.

Pociąg przebiegał na przemian to pola śnieżne, to brzeg nad morzem, bijącem spienionemi falami o nasyp kolejowy, dążąc na zachód... wciąż na zachód. Słońce, olbrzymia kula purpurowa, pochylała się ku zachodowi i znikło wkrótce w coraz ciemniejszym zmroku.



„Ukazała się w nich postać brodatego człowieka“.

Przybyliśmy do Plymuth po piątej, z kilkuminutowem opóźnieniem. Tłum, zapełniający wagony, zwiększył się jeszcze. Już czarna zasłona nocy pokryła niebo, a księżyc jeszcze nie wschodził. Przecież dopiero przy jego świetle można będzie szukać skarbu!

Snieg prószy. Powoli wlecze się pociąg wpoprzek ziem hrabstwa Kornwallii. Zaledwie o ósmej staniemy w Penryn, a wielki odpływ zaczyna się o w pół do dwunastej. Czy przybędziemy na czas?

Snieg przestał padać. Zaledwie przejechaliśmy most na Saltash, księżyc wypłynął na niebo i zawisł nad lasem, czerniejącym na przeciwległym brzegu rzeki. W noc, przejmującą chłodem, wznosił się coraz wyżej. Pytałem się siebie, jakiemi myślami wita go Szymon Colliver?

O wpół do dziewiątej przesiedliśmy się do drugiego pociągu w Truro — z nowem opóźnieniem. Dostrzegłem Collivera, gdy przechodził przez peron. Owinięty był w pled, opasujący tors jego i ramiona, na szyi miał szalik wełniany, mróz bowiem brał nie na żarty. Pod nisko opuszczonem na czoło rondem kapelusza, czarne oczy błyszczały niecierpliwością.

Po dość długiem oczekiwaniu, nie wiem na co, ruszyliśmy nareszcie w dalszą drogę.

Penryn!

Spojrzałem na zegarek: dziewiąta. Spóźnienie wynosiło teraz razem przeszło półtory godziny.

Przy mdłem świetle, jakie z okien wagonów padało na ciemny peron, widziałem jak Colliver wysiadał. Udałem się za nim. I tu było mnóstwo podróżnych, jadących do Helston dyliżansem, w którym niemal w mgnieniu oka zajęto wszystkie miejsca wewnętrzne i zewnętrzne.

Colliver wybiegł szybko przed dworzec i wsiadł do czekającego nań dwukonnego powozu. Powóz ten, w cieniu, rzuconym przez most na drogę, pomknął chyżo na wzgórze.

Zapomniałem, że można było zamówić konie telegrafem... Lecz pięciokonny dyliżans zwykle jedzie spiesznie, więc nie spóźnię się może...

Znużony niewygodnem siedzeniem w dyliżansie, nająłem w Helston powóz i konie pocztowe.

Z początku, ze względu na ubiór majtka, jaki miałem na sobie, żądanie moje wydało się przedsiębiorcy dziwnem i podejrzanem, lecz zapłata, uiszczona z góry, uspokoiła go zupełnie. Powiedział mi, że pewien podróżujący handlowiec zmienił tu konie przed pół godziną, i wypożyczywszy rydel i motykę, kazał się wieźć w kierunku Przylądka Lizard.

Pół godziny! Czy przybędę na czas?

Rozsiadłem się wygodnie w głębi powozu i zacząłem się zastanawiać. Znałem wybornie, wśród skał wybrzeża i wzgórz piaszczystych mego rodzinnego zakątka, wszystkie ścieżki, skracające drogę. Gdy więc dojadę do pewnego punktu, wysiądę z powozu i pójdę na przełaj pieszo.

Swieże, wypoczęte konie szły ostrego, wyciągniętego kłusa.

W miarę zbliżania się do morza, rozpoznawałem pełne dla mnie wspomnień miejscowości. Każda z nich budziła w pamięci wycieczki, jakie odbywaliśmy niegdyś razem z Tomaszem.

Przy pierwszem wzgórzu piaszczystem, rozpoczynającem cały ich długi szereg, ciągnący się wzdłuż brzegów morskich, zatrzymałem powóz i wynagrodziwszy pocztyliona sutem napiwnem, wyskoczyłem na śnieg, pocem, krokiem gimnastycznym ruszyłem naprzód. Biały księżyc, pochylony nieco ku południowi, wzniósł się już dość wysoko nad widnokrąg.

Trzymając w ręku pudełko cynowe z ukrytym w niem nożem, biegłem żwawo starą, przed wieli laty wydeptaną ścieżką, przysutą teraz tu i owdzie śniegiem, potykając się na zamarzniętych wybojach i ślizgając się niekiedy na skrzepłych i w lód zamienionych kałużach.

Zaciskając zęby i wytężając muszkuły, wdrapałem się na pagórek, zasłaniający od wschodu Polkimbra, pocem szybko zbiegać zacząłem wąwozem, wiodącym pod prostopadłe ściany urwistych skał w stronie Lantrig. Przypuszczałem, że Colliver przybędzie od Zatoki Polkimbra, ja zaś postanowiłem dotrzeć do Skały Umarłego od strony północnej nad Zatoką Gotowych Pieniędzy.

Stary mój dwór w Lantrig jaśniał rzęsistem oświetleniem. Wszakże to był wieczór Bożego Narodzenia. W chwili, gdy ostrożnie spuszczałem się z pochyłości na wybrzeże, widok tych świateł napełnił serce moje przejmującym smutkiem.

U stóp pagórka zatrzymałem się, aby spojrzeć na zatokę.

Nad nią, jak zawsze ponura i groźna Skała Umarłego — symbol przeznaczenia, rzucającego cień żałoby na mój żywot cały — rysowała się ostrym profilem na niebie, rozjaśnionem blaskiem księżyca. Tu, u jej stóp, poczęła się moja nienawiść; tu powracałem dzisiaj, aby czynem zemsty nienawiści tej uczynić zadość. Sroga strażnica skarbu, za który dziad mój sprzedał duszę piekłu, ojciec dlań legł trupem, a ja utraciłem wszystko, co nadaje wartość doczesnemu życiu, wznosiła się dumnie i hardo nad morskiem wybrzeżem.

(Dokończenie nastąpi).

# Z naszego handlu i przemysłu.

## Doniosły wynalazek w gospodarstwie domowem.

Czystość jest niewątpliwie pierwszym warunkiem zdrowia. Brak czystości i pył w mieszkaniach — to najpotężniejsi sprzymierzeńcy gruźlicy — choroby, która pochłania tyle ofiar i która w obecnych cza-



S. Hanak, wynalazca maszyny do froterowania i woskowania podłóg.

sach stała się wprost klęską społeczną... Ale, niestety, przy obecnych warunkach ekonomicznych, przy ogólnej drożyźnie, a co za tem idzie — trudności utrzymywania liczniejszej służby — zachowanie należytego porządku w mieszkaniach, wymagające dużo nakładu pracy, nie jest rzeczą tak łatwą. To też należy powitać z uznaniem każdy wynalazek, ułatwiający to zadanie i oszczędzający sił i pracy w gospodarstwie domowem. Taki to wynalazek, niezmiernie doniosły dla każdego domu, puściła obecnie w świat znana w Krakowie firma Reim i Sp.

Jest to maszyna do froterowania, która jest tak urządzona, że jednocześnie froteruje i woskuje. Maszyna ta, wynaleziona i opatentowana przez pana S. Hanaka z Podgórza, ma formę dużej szczotki z długą rączką. Dół szczotki składa się z kilku części. W ciężkiej oprawie z lanego żelaza mieści się szczotka większa i szczotka mniejsza, zaś w środku między nimi wprawiona jest czworogranna płyta wosku. Wosk umocowany jest na sprężynie, która przyciska go do ziemi. Za pomocą specyalnego urządzenia można w razie potrzeby wosk opuszczać, tak, aby zawsze dotykał podłogi.

Jeżeli szczotka jest używana do froterowania i woskowania równocześnie, wtedy wosk powinien dotykać podłogi. Jeżeli się zaś chce tylko froterować, można wosk podnieść w górę za pomocą specyalnego wyłącznika, od którego łańcuszek przeprowadzony jest aż do zakończenia rączki u góry.

Użycie tej maszyny jest bardzo proste i nie wymaga żadnych specyalnych objaśnień. Dzięki tej właśnie nieskomplikowanej budowie, wynalazek p. Hanaka powinien znaleźć zastosowanie w każdem gospodarstwie domowem. Poleca ją również niska cena, bo 24 koron za sztukę.

Maszyna ta jest przytem bardzo trwała i prawie nie do zniszczenia, gdyż w razie uszkodzenia można każdą jej część wymienić na nową.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały w zupełności wielką praktyczność wynalazku p. Hanaka, o czem świadczy już to, że wprowadzeniem go w świat kupiecki zajęła się znana renomowana firma Reim i Sp. (Kraków, Rynek 37), która też objęła wyłączne zastępstwo i sprzedaż na Kraków, Podgórze i okolicę.



Maszyna do froterowania i woskowania podłóg, wynalazku S. Hanaka.

Bliższe szczegóły o wynalezionej przez p. Hanaka maszynie podaje ogłoszenie firmy Reim i Sp. na str. 19.

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 10.

**Szarada:** Dąbrówka.

**Logogryf:**

Z
S a n
K a m i l
E u f e m i a
R e n t a
O h m
K l o m b
B e l f o r t
B a l n e o l o g
K r a s s u s
C a p r i
F e z
N e r p a
F a n a t y k
M a n r u
K t o
o

**Bilety wizytowe:** Krawiec, Komarno. Piekarz, Kalwarya. Kupiec, Stanisławów.

**Zadanie do przestawienia:** Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie karczmy babińskie.

**Zagadka przysłowiowa:** Kto wiatr sieje, burze zbiera.

**Szarada:** Stolica

**Rebus:** Kopia obrazu nigdy nie dorówna oryginałowi.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* S Schimack Lwów, R. Dębicki Lwów, K Siwak Kraków, J. Jagusiński Sambor, M. Planecka Kraków, F Gebhardt Kraków, A. Kowalski Jasło, M Dworzak Kraków, S. Galiński Lwów, A. Siatka Kraków, H. Wincencik Kraków, I. Brzostowski Podgórze, J Strojek Tarnopol, S Rosenbaum Rozwadów, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Kraków, R Wyka Stanisławów. J. Zachara Lwów, S. Fijałkowski Tarnów, S. Polaczek Warszawa, M Kozicka Drohobycz, M. Scholz Lwów, S Leicht Tarnów, R Kwaśniewski Piotrków, M Osada Warszawa, R Gadomski Zakopane, T Kozarska Końskie, S Ryszkowski Kraków. M Świrska Częstochowa. W. Bandrowski Lwów, J Radoszewski Rzeszów, A. Kadulski Nowa Wieś, S Karczmarski Poddębie, S Krzyżanowski Podgórze, J. Rogoziński Tarnopol, M Lebydyńska Stanisławów, H Schwarz Warszawa, K Link Lwów, S Stawarski Warszawa, H Piątek Podwołoczyska, K Fuchs Czeremchów, J. Jahoda Cieszyn, ks. E Krynicki Bobiatyn, S Karwowski Poznań, S Kowalówka Kraków. K Zagartowska Bogucice, A Trojacki Wiedeń, Z Sperling Wiedeń, J. Janik Drohobycz, A Dużak Kraków, K Obraczay Morawska Ostrawa, T. Wójtowicz Rzeszów, C Wang Rzeszów, A Madejski Lwów. J Antosz Krosno, K Broda Lwów, M. Barnat Złoczów, A. Patlewicz Bochnia, H Lasocińska Rzeszów, M. Engelberg Nisko, J. Mikulski Lwów, M. Arbesbauer Lwów. L. Łapiński Stanisławów, J. Lisowski Kołomyja, T Nikiel Podgórze. F Horak Oświęcim, A. Leszczyński Sambor, J. Czernicki Kraków, J. Roland Prądnik Czerwony, F. Nowicki Jasło, H Pankiewicz Skierniewice, J. Ryglicki Poznań, J. Wilczkiewicz Sanok, W. Potocka Kraków, M. Klappholz Rzeszów, H Gawlik Jabłonów, T. Ostrowski Łódź, R Gadomski Zakopane, W. Bobrowski Warszawa, M Węckowska Warszawa, L Kamiński Petersburg, S. Reich Łódź, Z. Dembiński Jasło, S Niżyński Lwów, J. Balicki Tarnopol, W Biliński Stanisławów, Z. Topolnicki Kamieniec, M. Cichocki Żabno, J. Lewicki Radomyśl, S. Butterfeind Lwów, F. Nowacki Przemyśl, S Kozłowski Piotrków, Z Gliński Kraków, R. Kinalski Kraków, S Linderski Krasnystaw, K Bernatowicz Jaworów, T. Chrzanowski Warszawa, M. Toporowski Lwów, L. Łysakowski Sichów, M Orlińska Lwów, W. Borkowska Kraków, S Sokołowski Kraków, G. Ossowski Pilzno, J Zawadzki Stryj, E Lindenbaum Czerniowce, J. Jaglarz Rzeszów, S. Kalinowski Płock, W. Thun Petersburg S Lichański Lwów, M. Krawecki Krosno, J. Trapka Radom, J. Uruska Warszawa, Z Marynowska Kraków, H Wiewiórowski Sambor, A. Gralewski Kraków, S Medyńska Zakopane, M Sadowska Poronin, J. Zieliński Czerniowce, S. Bukowski Równo, H. Maciejowska Winnica, K. Garliński Kijów, S Mróz Lwów, T. Mazaraki Sandomierz, J. Przybyszewski Żabno.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **T. Wójtowicz, Rzeszów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

## Głosy publiczne.

**Z „Cyrku Edison":** Najnowszy program przynosi doskonałą dwuaktową komedyę rycerską: „Przygody Cyran'a de Bergerac" osnutą na tle przygód tego słynnego francuskiego awanturnika-rycerza. Aktualny jak zawsze „Żurnal Pathego" przynosi między innemi najnowsze zdjęcia z placu boju w Trypolisie. Stronę komiczną reprezentują doskonałe humoreski „Podstarzały Don Juan" i „Bracia bliźniacy". W dziale naukowym zwraca uwagę przepyszne kolorowane zdjęcie z natury „Dolina Postojny".

**Na Dom polski we Wiedniu ofiarował Excell. minister Wł. Długosz** 1000 koron, aby dopomódz do spłaty długów, jakie na nim ciążą. Cześć niech mu będzie za ten dar hojny i poczucie patryotyczne!

Przypominamy, że Dom polski we Wiedniu, kupiony przez ks. Łukaszkiewicza, w trzech latach spłacił już 20000 koron. Obecnie wypowiedzieli nam Czesi dług w sumie 17 tyś w nadziei wydarcia Polakom Domu, leżącego naprzeciw ich kościoła. Dopomóżcie Rodacy do ratowania fortecy narodowej na obczyźnie. Ofiary prosimy adresować do kasyera *W. Solman,* komisarz ministeryalny, Wien IX Saulengasse 15 a. na które Wydział Polskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej wysyła potwierdzenie.

## Z półek księgarskich.

**„Lotnika i Automobilisty"** Nr. 3, który pojawił się w tych dniach, odznacza się wielką rozmaitością i bogactwem treści. Z większych artykułów na uwagę zasługują zwłaszcza artykuł p K. W. Toporskiego o aparacie do wskazywania szybkości płatowców, inż Z Fabierkiewicza o sposobie określania mocy silników, artykuł o lotnictwie kobiecem i tp W mniejszych artykułach omawia ruchliwa Redakcya cały szereg aktualnych tematów, więc zadania lotnictwa w r 1912, konkurs na błotniki samochodowe, nowe typy hangaru, wrotki motorowe, sanie silnikowe i td. Wszystkie artykuły są bogato illustrowane.

W końcu marca r. b ukaże się nakładem Redakcyi „Lotnika i Automobilisty", książka pod tytułem **Samochód i Płatowiec** (Aeroplan) zawierająca w zwięzłem, fachowem opracowaniu zarys historyczny automobilizmu i lotnictwa, podstawowe zasady lotu mechanicznego i działania silnika wybuchowego, opis poszczególnych części składowych samochodu i płatowca, monografie dwudziestu kilku najpopularniejszych obecnie maszyn lotniczych, wreszcie porady dla palaczy (szoferów).

Książka wydana wykwintnie, zawierać będzie około 250 stron druku dużego formatu, kilkaset rysunków i fotografii tudzież kilkanaście tablic i wykresów poglądowych.

Wobec znacznych kosztów jakie wydawnictwo pociągnie za sobą, zwracamy się. celem unormowania nakładu z zaproszeniem do przedpłaty.

Aby uprzystępnić to pierwsze w naszej literaturze technicznej tego rodzaju dzieło, oznaczyliśmy dla rocznych prenumeratorów „Lotnika i Automobilisty" cenę możliwie najniższą.

Cena za egzemplarz rubli 2.

Dla rocznych prenumeratorów „Lotnika i Automobilisty" — rubli 1. W ozdobnej oprawie 50 kop drożej. Tylko do 31 marca 1912 r Po wyjściu wydawnictwa z druku cena będzie znacznie podwyższona.

## NADESŁANE.

# Kronika tygodniowa.

Wybacz Szanowny Czytelniku i Ty, piękna Czytelniczko, że niniejszą kronikę rozpocznę od pogody... Miesiąc marzec zaznaczył się takiemi niespodziewanemi zmianami aury, iż przypomina ona zupełnie grymasy marcowego kawalera. Jeśli wolno użyć przenośni, to kładziesz się spać w zarzutce, by się nazajutrz obudzić pod pasolem, we futrze i kaloszach. Koci flirt, w tym miesiącu miłości niektórych czworonogów, natrafia też na różne przeszkody, dachy oślizgłe i mokre, wiatr i wilgotne zimno przejmuje do szpiku kości.

Wobec tego i narodek krakowski spuścił, jak to powiadają „nosy na kwintę", posmutniał i osowiał i nic dziwnego, że szuka rozrywek, a tych jakoś, choć wielki post w całej pełni, nie brakuje.

W dniu świętego Józefa Oblubieńca tańczono do upadłego, w tym samym okresie dwie europejskiej (a podobno nawet światowej) sławy tancerki, Rita Sachetto i panna Sacharet, zdobyły sobie niebywałe uznanie Krakowian, podbijając formalnie swemi zgrabnemi nóżkami serca młodych i starych. Narzekamy, że bieda, aż trzeszczy, poważne obchody i widowiska świecą z tej przyczyny pustkami, produkcye obu artystek wypełniły przecież sale po brzegi.

Niestety, tak entuzyastycznem przyjęciem nie może się poszczycić „rodak", biały-fakir, Nordini. Przyjęto go wprawdzie dość gorąco, pożegnano jednak dość oziębłe, jak to zresztą sam określił w liście otwartym, rozrzuconym po Krakowie, a będącym jego łabędzim śpiewem w czasie pobytu nad modrą Wisłą.

I nie dziwię się wcale, że sam musiał wystąpić w obronie honoru stanu „naukowo-artystycznego", do którego wedle słów własnych się zalicza.

Rzecz się tak miała, że pan Nordini w jednej z restauracyi zamówił sobie rybkę „koszer", tymczasem zjadł mu ją ktoś inny, a on postępek ten uznał jako w wysokim stopniu „tref" i zgniewał się niepomiernie. Sprawa oparła się aż o kratki sądowe, dotąd jednak nie rozstrzygnięto, kto miał słuszność. Z rozgoryczeniem wspomina też o niewdzięczności „kochanych rodaków", którzy nie wiedzą nawet, kogo w swych murach gościli! Za lat kilkadziesiąt gotowe miasta galicyjskie toczyć spór ze sobą o miejsce, w którem stała kolebka Nordiniego, na razie ubiegają się o ten zaszczyt Kołomyja i Stanisławów. Do owych historycznych siedmiu miast Homeryckich jeszcze przecież daleko!...

A Kraków tak się nie spisał!

Zdarzenie to będzie na przyszłość nauką, jak przyjmować zasłużonych, gdyż inaczej będą omijać z obrzydzeniem naszą rozszerzoną stolicę.

Tak przytoczone tu zdarzenia zajęły opinię publiczną, iż prawie zapomniano, że w dniu 19 marca b. r. przypada dwudziestopięcioletnia rocznica śmierci zasłużonego naszego pisarza, J. I. Kraszewskiego. Dałbym nawet szyję, że z pomiędzy rozszerzonych Krakowian wielu ani nie wie, iż zwłoki jego spoczywają w grobach zasłużonych na Skałce, dobrze też czyni jedno z pism codziennych, iż o tem ogółowi przypomina.

Pocieszamy się wprawdzie myślą, iż w bieżącym roku mija także w lipcu sto lat od jego urodzin. więc wówczas można będzie uczcić godnie pamięć jego i zasługi, zapomiano jednak, że marzec odpowiedniejszy jest od lipca, kiedy młodzież jest już na wakacyach.

Być może, że wchodzą tu w grę i względy polityczne, trudno przecież, by nie wspomniano bodaj mimochodem o prześladowaniu Kraszewskiego przez rząd pruski, a to mogłoby się w Berlinie nie podobać i narazić na szwank przyjaźń austryacko-niemiecką, zwłaszcza prawie w przededniu odwiedzin cesarza Wilhelma nad Dunajem i na wybrzeżach Adryi.

Jako lojalny c. k. galicyjski obywatel zgadzam się na to w zupełności, wyrażę jednak skromną uwagę, iż, o ile mnie się przynajmniej zdaje, równowagi politycznej nie byłoby zupełnie naraziło urządzenie uroczystego nabożeństwa żałobnego za spokój jego duszy (...naturalnie bez kazania!...) i zawiadomienie o tem plakatami szerszej publiczności.

A istnieją u nas przecież nawet i kulturalne stowarzyszenia, noszące imię Zmarłego, a Kraków tak lubi wszelkie obchody, choćby nawet już po pięciu latach, a nie dopiero po ćwierćwieczu!

Trzeba do Krakowian mieć jednak szczęście, a tego w roku 1912 nie mieli ani Krasiński, ani Kołłątaj, ani Kraszewski...

Tam cichutkie obchody, aby broń Boże, nie podrażnić kogo, tutaj nabożeństwo na Skałce, o którem mało kto wiedział.

Tłumaczymy sobie to jednak okolicznością, iż niewiasty, które mogły się tem zająć, miały równocześnie czem innem zaprzątniętą uwagę.

W Wiedniu odbywał się pierwszy wiec austryackich sufrażystek, na który pospieszyły przedstawicielki z Krakowa, Lwowa nawet Gorlic i innych miast Galicyi, między innemi znane pionierki emancypacyi, panie Dulębianka, Bujwidowa, Gerżabkowa. Pierwsza z nich wygłosiła ognistą przemowę, w której opisała ruch emancypacyjny kobiet polskich, z powodu stosunków panujących w kraju, napotykający na ucisk. W Polsce walka o prawa kobiety jest bardzo namiętna, a Polki, co do swych praw politycznych, są należycie uświadomione. Wszystkie sfery miarodajne w kraju interesują się tym ruchem, zwłaszcza, że zdaniem mowczyni, które podzielają i jej zwolenniczki, kobieta jest właśnie przeznaczoną na to, by do polityki wprowadzić sprawiedliwość.

Przemówienie to przyjęto podobno hucznymi oklaskami i uchwalono potem cały szereg rezolucyi, które mają do góry nogami przewrócić cały obecny porządek społeczny, wysuwający na pierwszy plan obrzydliwych samców, a zapominający zupełnie o tych, które tym tyranom dały właśnie życie, które ich piersią swą wykarmiły.

Kobiety muszą zdobyć te same prawa i przywileje, jakie mają mężczyźni, w przeciwnym razie strejk i to taki, jakiego dotąd nie było! Bez współpracownictwa zgodnego rodzaju żeńskiego mogą sobie posłowie i ministrowie łamać głowę nad kontyngentem rekruta, będą z tego nici, Austrya może stanąć nieporadna wobec zupełnego wstrzymania przyrostu ludności.

Mądrzy politycy przyznają jednak niewieściemu rodzajowi słuszność, feministki, choć powoli, zdobywają przecież pozycyę za pozycyą, czynią wyłom za wyłomem.

Oto w Pradze odbyło się także zgromadzenie kobiet, na którem postanowiono w miejsce zmarłego posła do Sejmu dra Skardy, postawić kandydaturę wybitnej działaczki na polu uświadomienia niewiast, nauczycielki, p. Maryi Trnka. Organizacye kobiet przyjęły tą kandydaturę z entuzyazmem, narodowi radykali pod presyą swych żon i córek postanowili ją popierać, zwłaszcza, że ordynacya wyborcza nie zabrania wyraźnie wyboru kobiety.

Maluczko więc, a ujrzymy kobiety na mównicy sejmowej i parlamentarnej, wkrótce zapewne i na fotelach ministeryalnych.

Będzie tylko z tem kłopot, w jakim stroju pani minister ma się pojawiać podczas przyjęć oficyalnych, w starożytnej spodnicy, czy też w modnych żip kilotkach, mających świadczyć o zrównaniu praw rodzaju żeńskiego z męskim. Sądzę jednak, że jakiś mądry prawodawca, lub prawodawczyni usunie i te trudności i doczekamy jeszcze czasu, gdy miła zgoda zapanuje między oboma rodzajami, zamieszkującymi kulę ziemską.

Czy jednak nie wyjdzie na tem najgorzej rodzaj trzeci, czyli tak zwany nijaki?... Kto dożyje, przekona się!

I nasze niewiasty usposobione są wojowniczo, tak, jak ich angielskie koleżanki. Przekonaliśmy się o tem z odezwy, pomieszczonej w *Nowej Reformie*, w której całkiem niedwuznacznie grożą, że doprowadzone do ostateczności zerwą z dotychczasową taktyką (języczki i pazurki...) a wezmą się do daleko ostrzejszych środków.

Zastanówcie się więc mężczyźni, co wam czynić należy, a w pierwszym rzędzie ci, którzy jesteście przeciwnikami ruchu emancypacyjnego, ubezpieczcie się od wypadku, albowiem nie jesteście pewni ani dnia, ani godziny, w której może spaść na was... pięść kochanej połowicy, lub, co jeszcze gorsze, kamień.

I nimi grożą także krakowskie Amazonki!

Aby nie zrywać wszystkich mostów, jakie łączą mnie z płcią piękną, muszę zaznaczyć, że nasze panie, jeśli potrzeba potrafią się zająć i pochwały godnemi sprawami, jak n. p. zbieraniem fundu szów dla różnych towarzystw i instytucyi humanitarnych. Sęk jednak w tem, że choć, jak powiadają, cel uświęca środki, nie każdy zgadza się na sposoby wydostania monety od przeciętnego osobnika, a już najbardziej ci, którzy czują, że to zamach na ich kieszeń.

Prawdę powiedział ten, kto wymyślił przysłowie: Gdzie dyabeł nie może... Niewiasta, choćby miała poruszyć niebo i ziemię, postawić musi na swojem!

Dlatego też, na wypadek, gdyby sufrażystkom udało się przeprowadzić swe żądania, byłbym pierwszym, który głosowałby za powierzeniem kobietom funkcyi egzekutorów podatkowych! Wówczas w kasach państwowych nie brakłoby monety. Boleję jednak nad losem biednych podatników, którzy nie znaleźliby spokoju ani w domu, ani na ulicy, ani w dzień, ani w nocy...

A przedsmak tej rajskiej rozkoszy stanie się już wkrótce naszym udziałem, gdyż panie krakowskie na początek kwietnia zapowiadają pierwszy w roku bieżącym dzień kwiatowo-cukierkowy na rzecz „Domu Pracy".

Za tym pierwszym dniem pójdą szeregiem i inne, bo teraz taka moda, ostatni będzie na dochód wstydzących się żebrać, którzy, dzięki swemu dobroczynnemu sercu, zeszli na dziady.

Uniósł mnie zbyt daleko mój rycerski animusz, za który, kto wie, czy nie odcierpię i to już w niedalekiej przyszłości, gdyż moja połowica zajmuje się ogromnie energicznie uliczną kwestą. Przychodzi jej to bardzo łatwo, jest bowiem tak pokaźnej tuszy, iż, gdy stanie w ulicy Siennej lub Grodzkiej, powyżej Suskiego, tramwaj musi się zatrzymać, ustaje także wszelki ruch kołowy i pieszy, może więc przepuszczać przechodniów pojedynczo i bez litości ściągać z nich owo dobroczynne kopytkowe. A oko i ucho ma znakomite! Nikt nie ujdzie jej uwadze, nie pozwoli się także oszukać blaszanym guzikiem!

Gotowa mnie pociągnąć do odpowiedzialności domowo-karnej, iż nie jestem zwolennikiem tego rodzaju kwestowania.

Na zakończenie, choćbym nie chciał, muszę, zawadzić o kronikę wypadków i katastrof z ostatniego tygodnia.

Zacząć trzeba od tego, co nas boli, więc od katastrofy kolejowej w Trzebini i otrzyjcie łzy... zniesienia loteryi liczbowej.

Trzebińska masakra, gdyż inaczej nie można nazwać tych spustoszeń i okaleczeń, jakim uległo nasze biedne chłopstwo wędrujące za zarobkiem „na Saksy", jest przedmiotem dochodzeń urzędowych, których wynik bardzo łatwo przewidzieć. Znajdzie się zapewne kozioł ofiarny, gdy tymczasem zawinił tutaj cały system kolejowy austryacki, opierający się na dwu słupach, z których jeden nazywa się: *szparsystem*, a drugi *vis major*. Jeżeli jeden zawiedzie, drugi ratuje w nieszczęściu.

Czekajmy jednak na wynik dochodzeń urzędowych, być może, że nie znajdzie się wcale winowajcy. Kolej będzie to drogo kosztować, wyjdzie na tem przecież dobrze, gdyż znajdzie wymówkę, dlaczego brak pieniędzy na różne niezbędne inwestycye. Wzmocni się także system germanizacyjny, albowiem na pewne katastrofy znikną zupełnie z widowni, skoro nastanie ów szczęśliwy czas, gdy nasi Wawrzki i Maćki będą umieć na pamięć instrukcyę służbową w niemieckim języku.

Stokroć boleśniejszą jest wieść o zniesieniu loteryi liczbowej, tej prawdziwej pocieszycielki w nieszczęściu, budzącej złote nadzieje i przysparzającej monety... ale tylko rządowi.

Tak powiedział pan minister skarbu, a wola jego jest święta.

Nie stanie się to odrazu, minie kilka jeszcze lat, a może nawet i kilkanaście, zanim *amba*, *terna*, *ekstrakta*, *rufy* przejdą do muzeum państwowego, aby zrobić miejsce loteryi klasowej, urządzonej na sposób pruski. Nie musi i to być złym interesem, skoro jakieś konsorcyum bankowe ofiaruje za dzierżawę przedsiębiorstwa dziesięć milionów rocznie, rząd jednak nie chce się na to zgodzić i zamierza je prowadzić we własnym zarządzie.

Kto więc jest zwolennikiem gry na loteryi liczbowej, niech się spieszy i stawia, aby nie było potem późno. Za opłatą dziesięciu koron mogę każdemu służyć doskonałem ternem, na które można wygrać za koronę cztery tysiące ośmset koron, pod warunkiem jednak, że „numery wyjdą", gdyż za to nie przyjmuję gwarancyi.

# Ze świata kobiecego.

## Wczesna wiosna.

Coraz więcej miewamy dni osłonecznicnych, jasnych, ciepłych, w których każdy wraca z miasta ze zdaniem na ustach: „dziś istna wiosna".

Ale w te pierwsze dni wiosenne troska opano



**Kostium tailleur** z sukna granatowego, przybranego aksamitką, mającą na brzegu guziki złote i kwadraciki z białego sukna.

wuje myśl każdej eleganckiej kobiety. Przed tygodniem jeszcze zimno było dotkliwe, przepowiadano kilkotygodniową zimę, a oto niespodzianie słonko jak w maju? Czyżby to już była wiosna?... Dlaczegóż to ma być wiosna? Toć wiosnę przywykliśmy wyobrażać sobie w zieleni, kwiatach, brzęczącą owadami, rozśpiewaną od ptaszków! Ale bo też, moje panie, już w XVI stuleciu rozróżniano nie cztery, ale sześć pór roku, mianowicie, między zimę a wiosnę, wstawiono wiosenną szarugę, między lato a jesień — jesienną. Określenie to doskonałe i trafne. Szaruga!... więc coś co jest szare, jednostajne, ponure. Bo czyż nawet w promieniach słonecznych nie pozostają szaremi ramy obecnego sezonu. Drzewa bezlistne, trawniki szarozielone, mury nie przysłonięte festonami zielonemi. W taką piątą i szóstą porę roku nie można ubierać się jak na wiosnę, ową wiosnę prawdziwą, barwną i wesołą. Zatem kostyumy ciemne i czarne, granatowe, lub angielskie przerabiane. Dobrze pasują do tego kołnierze i etole futrzane, na dnie zaś słoneczne, jasne szale i mufki z gazy, szyfonu i futra, lub piór. Tak, bez żartów, fantastyczna pani Moda lubi łączyć kontrasty zupełnie wbrew ironicznemu wyrażeniu: „przypiął kwiatek do kożucha". Jeżeli bowiem powala jeszcze tu i owdzie na występ futra, to tylko przybranego wiązanką kwiatów, lub jako podniesienie zwojów gazowych.

Lada dzień ukażą się też na ulicach zarękawki z szyfonu muślinowego, przybrane pasami z piór. Szyfon bywa naturalnie mocno marszczonym, często kombinowany z białego i czarnego szyfonu. Ślicznemi są zarękawki z leciuchnego materyału w barwie kostyumu, przybrane marabutem i jedwabnemi sznurami i chwastami. Tak więc do kostyumu popielatego, pięknym będzie zarękawek z szyfonu tegoż koloru, przybranego bandami z białych piór i sznurami z oksydowanego srebra. Do granatowego będzie stosowniej z szyfonu mieniącego



**Kapelusz angielski** z ciemno zielonego aksamitu, pióro fantazyjne w papuzich kolorach (Model z magazynu Delion, Paryż)

między zielonym, a szafirowym z obramowaniem z piór czarnych, z galonem *antique*, przerabianym złotem pośrodku. Kombinują też zarękawki z jedwabiu koloru kostyumu i przybrania fantazyjnego z materyi deseniowej.

Kapelusze również często przystrajane są zwojami gazy. Biorą się one tylko w dnie słoneczne, podobnie jak i kapelusze przybrane kwiatami. Fasonami najulubieńszemi stały się budki przylegające do uczesania, bardzo wysokie, a wąskie na bokach. O ile która z pań lubi fasony duże, to mogą być tylko o główce płaskiej.

Co do fasonu kostyumów, to nie zmieniły się od sezonu jesiennego: spódnice dość szerokie, pozwalające swobodnie przebierać nogami, przybrane umiarkowanie guzikami lub zakładkami. Tiuniki przy spacerowych sukniach nie są praktykowane wcale.

Żakiety będą półkrótkie, mniej więcej ćwierć łokcia po za biodra, z bardzo nieznacznem i wysokiem wcięciem. Bardzo praktycznemi przy przeróbkach są fasony, wykończone paskiem z klamrą lub dużemi guzami, umieszczonymi ponad talią. Pozwala to zużytkować fasony z przed dwóch laty, zupełnie wcinane i z baskiną do kolan. Odrzuca się część górna baskiny, mniej więcej pół łokcia, co pozwala z pozostałości przykroić modną, prostą dolną część żakiecika.

Mniej się widzi w tym sezonie wyłogów. Jaskrawe, kolorowe, modne sezonu zeszłego, całkiem zostały spospolitowane. Natomiast bardzo przybierają się żakiety guzami aksamitnemi i jedwabnemi, przyczem butonierki obszywają szeroko i wypukle, nadając bardzo wytworny wygląd kostyumowi.

Zaznaczyć jednak jeszcze raz muszę na zakończenie, że w dniach bezsłonecznych, w których, choć świat nie ma wyglądu zimowego, do wiosny również podobnym nie jest, w dniach słusznie zwa-



**Suknia rautowa** z liberty żółtej, z trenem luźnym orange, przybrana czarnymi lisami. Tiunika z gipiury. Siatka *antique* ze złotych perełek z białym rajerem.

nych szarugą wiosenną, wszelkie gazy, kwiaty i pióra będą w rozdźwięku z ramami, i dlatego wyglądać będą rażąco i nieelegancko.

*Ramo.*

837 Biernacki Leon, Sanok.
838 Stokowska Marya, Petersburg.
839 Śliwa Jan, Rogóźno.
840 Balicki Leon, Lw.
841 Nawrot Antoni, Lubraniec.
842 Miklaszewski Wacław, Lubraniec.
843 Polz Józef, Jarosław.
844 Jurajdowa Kamila, Gliniany.
845 Andres Ludwik, Łużki.
846 Czytelnia młodzieży rękodzieln. T. S. L. Nowy Sącz.
847 Janikowski Władysław, Stepki.
848 Pieńkowski Konstanty, Sutno.
849 Radwan Mieczysław, Kijów.
850 Januszewski Jerzy, Berdyczów.
851 Rybicki Henryk, Stanisławów.
852 Jarosz Marya, Lw.
853 Ludwig Hugo, Wa.
854 Morawetz Jan, Kw.
855 Niżyńska Jadwiga, Sanok.
856 Hoszowska Józefa, Budyłów.
857 Lipiński Stanisław, Kazimierz nad Wisłą.
858 Spirydowicz Wanda, Stara Sól.
859 Róg Andrzej, Kalinów.
860 Fisch Dawid, Jodłowa.
861 Opiat Jan, Tarnobrzeg.
862 Ulrych Ludwik, Wojnicz.
863 Sommer Maryan, Wa.
864 Sławski Stanisław, Borysław.
865 Nodzeński Stefan, Kw.
866 Oraczewski Maryan, Lw.
867 Riedl Stefan, Piotrków.
868 Jasiński Władysław, Kw.
869 Podgórski Leon, Kw.
870 Urban Franciszek, Nowy Sącz.
871 Obst Maryan, Bołochów.
872 Orski Stanisław, Żurawno.
873 Gottman Korneli, Kw.
874 Dębiczak Stanisław, Zboiska.
875 Turkawska Emilia, Sambor.
876 Piwowoński Jan, Gorzów.
877 Łapicki Emil, Zaleszczyki.
878 Brodzki Edward, Jadachy.
879 Pożakowski Karol, Szczakowa.
880 Ks. Chrobakiewicz Jan, Zawoja.
881 Masłowski Jan, Kw.
882 Kępiński Leon, Kw.
883 Zawada Henryk, Wa.
884 Głębocki Roman, Petersburg.
885 Radoszewski Kazimierz, Płock.
886 Palarczyk Tomasz, Łętownia.
887 Męclewski Edward, Sielce.
888 Chyliński Felicyan, Skierniewice.
889 Binder Wincenty, Knihinin Wieś.
890 Kubelius Jan, Stara Sól.
891 Jankiewicz Zofia, Tarnopol.
892 Wieruszewski Maryan, Radom.
893 Wojciechowski Jan, Tworki.
894 Olszowska Zofia, Jacentów.
895 Ks. Górawski Antoni, Chocimierz.
896 Filipkiewicz Zenon, Wa.
897 Kamocki Jan, Krosno.
898 Strojek Ignacy, Wa.
899 Krysiński Maryan, Kw.
900 Klang Roman, Wa.
901 Chmielewski Janusz, Petersburg.
902 Wysiekierski Bronisław, Grodzisk.
903 Strowski Władysław, Gołąbkowice.
904 Pańkowski Stanisław, Przemyśl.
905 Krasiczyński Kazimierz, Narajów.
906 Galiński Józef, Smorze.
907 Knoblauch Józef, Grobla.
908 Welenowski Ottokar, Zduńska Wola.
909 Ks. Markiewicz Jan, Kolbuszowa.
910 Roth Maurycy, Jezierzany-Piłatkowce.
911 Kamiński Grzegorz, Piotrków.
912 Giełczyński Damian, Wilno.
913 Łopatyński Sylwester, Lw.
914 Wiśniewski Jan, Kw.
915 Bereźnicki Waleryan, Kw.
916 Pypiuk Wilhelmina, Łańcut.
917 Stachurski Stefan, Taniawa.
918 Dobrzyniecki Stanisław, Stanisławów.
919 Łyżwiński Jan, Pistyń.
920 Gąsiorowski K. Śrem.
921 O. Maj Julian, Wadowice.
922 Szyrocki Piotr, Piotrowice.
923 Czytelnia T. S. L. Synowódzko.
924 Piga Wacław, Sosnowiec.
925 Mizerski Jan, Oleszyce.
926 Günther Leon, Wa.
927 Rudnicki Mikołaj, Petersburg.
928 Kotowicz Jan, Kw.
929 Masłowska Helena, Wa.
930 Kwaśniewski Leon, Lw.
931 Ramoszyński, Stanisław, Skwarzawa.
932 Ks. Skopiński Wilhelm, Padew.
933 Szumańska Konstantyna, Rawa Ruska.
934 Tow. „Ojczyzna", Mielec.
935 Królik Stanisław Kasinka Mała.
936 Keiss Alojzy, Wadowice.
937 Szkoła Ludowa, Monasterzec.
938 Chłopecki Stanisł. Bronisł. Lw.
939 Barabasz Jan, Podborze.
940 Ks. Malinowski Stanisław, Zaleszany.
941 Bratkowski Michał, Wadowice.
942 Błachowski Jan, Łódź.
943 Dębiński Henryk, Magierów.
944 Sokołowski Stanisław, Wa.
945 Grosse Stanisław, Lw.
946 Kolesiński Władysław, Lw,
947 Radochoński Michał, Kańczuga.
948 Gottwald Emil, Strusów.
949 Dr. Wierzbicki Gustaw, Grybów.
950 Mzik Józef, Cieszyn.
951 Michalski Stanisław, Drohowyże.
952 Dr. Sędzielowski Józef, Kw.
953 Marciakowa Marya, Przemyśl.
954 Hudźkowski Zygmunt, Sądowa Wisznia.
955 Beran Wilhelm, Osławy Białe.
956 Kopystyński Leon, Czerniowce.
957 Dziedzic Józef, Tarnów.
958 Krawecki Leon, Przemyśl.
959 Zajączkowski Maryan, Sanok.
960 Grochowski Karol, Wa.
961 Rożański Bolesław, Rudzieńsk.
962 Wolczyński Antoni, Zakopane.
963 Jurkiewicz Kazimierz, Gwoździec.
964 Bogdalska Eugenia, Koropuż.
965 Wójcik Piotr, Bełdno.
966 Cellerin Franciszek, Bukowsko.
967 Apteka, Rymanów.
968 Kowarz Wincenty, Kadobna.
969 Łopata Wincenty, Potok Złoty.
970 Szewczyk Marcin, Dobra.
971 Hoszowski Stefan, Kołomyja.
972 Morgenstern Marya, Nowy Sącz.
973 Klimek Józef, Rzeszów.
974 Piątek Helena, Podwołoczyska.
975 Grabowski Leon, Radziwiłłów.
976 Andahazy Artur, Lw.
977 Pachelski Kasper, Zawiercie.
978 Sołtykowski Tadeusz, Dębica.
979 Węgrzynowicz T. Rożnów.
980 Zabierowski Władysław, Gorlice.
981 Ciupryk Stanisław, Posada Olchowska.
982 Horowitz Marya, Tarnopol.
983 Elterlein Władysław, Górka nad Wisłą.
984 Chciukowa Marya, Izdebki.
985 Czytelnia Ludowa, Straconka.
986 Marcinkiewicz Józef, Stanisławów.
987 Bieńkowski Grzegorz, Kw.
988 Walter Jan, Wiedeń.
989 Misiński Henryk, Złoczów.
990 Śliwiński Jerzy, Brzesko.
991 Kamiński Adolf, Dankowice.
992 Stępiński Bronisław, Wa.
993 Sobieszczański Kazimierz, Świsłocz.
994 Landau Bernard, Wa.
995 Herbst Janina, Wa.
996 Świeściak Zofia, Wa.
997 Łowczyński Karol, Wa.
998 Przybyszowski Michał, Krosno.
999 Górecki Franciszek, Marklowice.
1000 Wojtkowski Feliks, Moskwa.
1001 Śmiałek Ludwik, Kw.
1002 Wołowski Karol, Poznań.
1003 Czernicki Jan, Kw.
1004 Leszczyński Konrad, Staszów.
1005 Gołąb Marya, Wa.
1006 Köhler Maryan, Jordanów.
1007 Opolska Marya, Przeciszów.
1008 Domanowicz Jerzy, Kutno.
1009 Warchałowski Aleksander, Borysław.
1010 Choczner Wiktor, Kw.
1011 Stojanowski Tadeusz, Przemyśl.
1012 Mokrzycka Masza, Bereska.
1013 Szypiowska Marya, Wicyń.
1014 Turkowa Teofila, Lubliniec Nowy.
1015 Hauser Edward, Smolice.
1016 Skowroński Jan, Lw.
1017 Szymańska Marya, Kw.
1018 Kasprzyk Helena, Cieszyn.
1019 Paderewski Lucyan, Wa.
1020 Markiewicz Zofia, Lw.
1021 Błotnicki Pasek Maryan, Dąbrowa.
1022 Paczoski Aleksander, Nowy Sącz.
1023 Rapacz Wawrzyniec, Bolęcin.
1024 Tracz Natalia, Kołomyja.
1025 Milanowski Aleksander, Lublin.
1026 Ks. Linowiecki Wacław, Straszewo.
1027 Łusakowski Wacław, Zakopane.
1028 Ks. Dagnan Jan, Piwniczna.
1029 Michalik Mieczysław, Sieragi.
1030 Krzysztofowicz Leon, Kleparów.
1031 Woźniakowski Leon, Kw.
1032 Migocki Ludwik, Jasło.
1033 Czapuczyński Stanisław, Odessa.
1034 Topolnicki Maryan, Kamieniec.
1035 Gruszczyńska Zofia, Jarosław.
1036 Kudła Adam, Tapin.
1037 Świtlikowa Bronisława, Rzeszów.
1038 Czytelnia Polska, Wyźnica nad Czeremoszem.
1039 Śleczkowski Władysł., Lw.
1040 Czekaluk Marya, Lubieńce.
1041 Greiss Józef, Zarzecze.
1042 Zegarmistrz Władysław, Chambley.
1043 Badura Jan, Rożdzień.
1044 Lejczak Ludwik, Strusów.
1045 Misińska Filipina, Podmojsce.
1046 Nowicki Jan, Lw.
1047 Domańska Zofia, Tarnopol.
1048 Karaś Ludwik, Wadowice.
1049 Sidor Józef, Stanisławów.
1050 Rieger Henryk, Wa.
1051 Migocki Wiktor, Kuty.
1052 Burczyk Henryk, Starzawa.
1053 Polaniak Fr., Wadowice.
1054 Sikorski Bronisław, Pleszew.
1055 Golcz Wiktor, Miedźno.
1056 Trojacki Władysław, Wietrzychowice.
1057 Dobesz Józef, Bochnia.
1058 Siostry Dominikanki, Nozdrzec.
1059 Laskowski Władysław, Konaszówka.
1060 Bayer Jan, Stary Sącz.
1061 Ryglicki Jan, Radom.
1062 Siekierski Ludwik, Jasło.
1063 Szołajski Henryk, Częstochowa.
1064 Wincentowicz Jan, Kw.
1065 Olszewski Zygmunt, Wa.
1066 Fuglewicz Henryk, Wa.
1067 Briesemejster K., Wa.
1068 Lorens Michał, Trzebinia.
1069 Krygicz Konstanty, Lw.
1070 Grechowicz Jan, Nowy Sącz.
1071 Zimerman Józef, Tłumacz.
1072 Zakrzewski Henryk, Armawir.
1073 Południak Henryk, Lw.
1074 Kuczera Paweł, Bobrek.
1075 Rotter Alfred, Stanisławów.
1076 Łopacińska Helena, Kw.
1077 Lisowiecki Henryk, Brody.
1078 Kamiński Leon, Radomyśl.
1079 Zatorski Jan, Nowy Sącz.
1080 Silberstein Majer, Rzeszów.
1081 Boczarski Jan, Złoczów.
1082 Seiboth Antoni, Kęty.
1083 Demitrowski Zygmunt, Czerniowce.
1084 Tutak Marek, Przemyśl.
1085 Topińska Janina, Feliksów.
1086 Mindowicz Władysł., Wojniłów.
1087 Ks. Ciszek Jan, Baranów.
1088 Czytelnia mieszczańska, Kęty.
1089 Fok Stanisław, Wa.
1090 Wierzbicki Józef, Nowy Sącz.
1091 Rogalski Zenobiusz, Wa.
1092 Tatarczuch Jerzy, Płock.
1093 Tomaszewski Karol, Zgierz.
1094 Wang Ludwik, Rzeszów.
1095 Engelberg Szymon, Tarnów.
1096 Urząd pocztowy, Limanowa
1097 Jeleński Edw., Murowanka.
1098 Spitziarowa Sabina, Czolhany.
1099 Zintlowa Marya, Stary Sambor.
1100 Gruszecki Józef, Kamionka Strumiłowa.
1101 Chojecki Rudolf, Gródek Jagielloński.
1102 Kuliczkowska Wanda, Teofipólka.
1103 Matkowska Mar., Świdowa.
1104 Maceluch Jan, Gródek Jagielloński.
1105 Myszkowski Henryk, Kw.
1106 Pisarska Helena, Nowemiasto.
1107 Janczewski Roman, Lw.
1108 Rosenbaum Filip, Kw.
1109 Droba Jan, Drohobycz.
1110 Kapuściński Roman, Wadów.
1111 Matkowska Wanda, Bursztyn.
1112 Lewicka Wilhelm., Czarna.
1113 Niemiński Stanisław, Klęczany.
1114 Stanula Wojciech, Samocice.
1115 Taysler Andrzej, Tenczynek.
1116 Faliszewski Stanisław, Baligród.
1117 Halkiewicz Eugeniusz, Zbaraż.
1118 Piskozub Michał, Kołomyja,
1119 Kujawski Kazimierz, Wa.
1120 Szymanek Jan, Stary Sambor.
1121 Bieńkowski Zygmunt, Mitawa.
1122 Gebhardt Florentyna, Kw.
1123 Planecka Marya, Kw.
1124 Balicki Adam, Stanisławów.
1125 Kozicka Ludwika, Lw.
1126 Żebrowski Roman, Borusowa.
1127 Grodecki Maksymilian, Stanisławów.
1128 Kaszprowa Józefa, Michałkowice.
1129 Sobolewski Stanisław, Bolszowce.
1130 Downarowicz Wincenty, Biała.
1131 Poinc Alfons, Grojec.
1132 Olbrycht Zdzisława, Grojec.
1133 Dorożyńska Helena, Niżborg Nowy.
1134 Runiewicz Józef, Tarnopol.
1135 Wiśniowski Leopold, Ciężkowice.
1136 Gliński Henryk, Jaworów.
1137 Ciesielski Józef, Tarnopol.
1138 Dydusiak Kazimierz, Wa.
1139 Kotarba Józef, Kołomyja.
1140 Kawecka Genowefa, Kw.
1141 Sklenarska Marya, Dobrzechów.
1142 Gidlewski Józef, Lw.
1143 Brąglewicz Kazimierz, Dobrzechów.
1144 Różycka Józefa, Jarosław.
1145 Papiesz Piotr, Przemyśl.
1146 Dworzański Józef, Kęty.
1147 Mianowski Adam, Przemyśl.
1148 Tow. „Gwiazda", Drohobycz.
1149 Czapliński Wincenty, Będzin.
1150 Sucharski Jan, Radymno.
1151 Pawlikowski Orest, Lw.
1152 Zieliński Jan, Lw.
1153 Grzegorzecki Leon, Wa.
1154 Tymiński Hipolit, Równo.
1155 Suchecka Marya, Wa.
1156 Litwinowicz Romuald, Lw.
1157 Kostelna Olga, Załoźce.
1158 Czytelnia „Sokoła", Jasło.
1159 Ks. Polony Władysław, Maniory.
1160 Gurgul Aleksander (junior), Jarosław.
1161 Eysymont Eugeniusz, Nadwórna.
1162 Scherbaum Władysław Jan, Niepołomice.
1163 Starzecki M., Lisko.
1164 Motowska Karolina, Babice.
1165 Klasztor OO. Dominikanów, Podkamień.
1166 Kochanowski Leon, Kutno.
1167 Szust Konrad, Opoczno.
1168 Michalski Jan, Petersburg.
1169 Urbanik Henryk, Tarnopol.
1170 Obst Jan, Łódź.
1171 Köhler Wilhelm, Lw.
1172 Wiśniowski Adam, Bursztyn.
1173 Szkoła tkacka, Wilamowice.
1174 Zawadzki Jan, Stara Sieniawa.
1175 Malicki Jan, Sułkowice.
1176 Janczyk Franciszek, Kw.
1177 Ks. Dąbrowski Wincenty, Raniżów.
1178 Ks. Jarzębiński Józef, Stary Sącz.
1179 Potysz Wincenty, Górna Sucha.
1180 Starmach Michał, Dobczyce.
1181 Goldmann Henryk, Jaworzno.
1182 Ptaszkiewicz Leon, Lw.
1183 Gutkowski Jan, Kw.
1184 Szybalski Leopold, Stanisławów.
1185 Giżycki Henryk, Podolsze.
1186 Sienicki Feliks, Jaworów.
1187 Duninowa Jadwiga, Dzików.
1188 Sworzeniowa Felicya, Andrychów.
1189 Szura Stanisław, Tłumacz.
1190 Dzięgielewska Julia, Wa.
1191 Dr. Kasparek Jan, Lw.
1192 Dr. Zadurowicz Emil, Turka n. Str.
1193 Krauss Tadeusz, Kw.
1194 Keiss Alojzy, Wadowice.
1195 Stabrowska Ludwika, Podgórze.
1196 Babiarz Jan, Przemyśl.
1197 Borkowska Helena, Łańcut.
1198 Frankowicz Franciszek, Biała.
1199 Kliszewski Marcin, Piotrków.
1200 Wąsowicz Henryk, Wa.
1201 Sobol Franciszek, Zbaraż.
1202 Sworzeń Józef, Lisko.
1203 Dekiert P., Lublin.
1204 Cukiernia S. Śliwińskiego, Jarosław.
1205 Skaniera Jan, Nastasów.
1206 Teitelbaum Józef. Stanisławów.
1207 Kramaczyński Jan, Lw.
1208 Kozłowski Józef, Brody.
1209 Lustig Berta, Tarnów.
1210 Woźniakowski Jan, Lw.
1211 Strzyżowski Stefan, Krosno.
1212 Lipschütz Michał, Tarnów.
1213 Bukojemski Ludwik, Praga.
1214 Strzelbicki Józef, Lw.
1215 Momidłowski Leon, Kw.
1216 Wakulska Bronisława, Wa.
1217 Szymanowski Leon, Tarnopol.
1218 Ostrowski Hieronim, Rozwadów.
1219 Zajączkowska Helena, Lublin.
1220 Szymberski Józef, Lw.
1221 Dębiński Maryan, Radom.
1222 Dębiński Kalikst, Radom.
1223 Borkowska Marya, Stanisławów.
1224 Stopa Jan, Kw.
1225 Kosiński Maryan, Lw.
1226 Gąsowski Jan, Wilno.
1227 Gabrysiewicz Helena, Stanisławów.
1228 Łopaciński Hieronim, Piotrków.
1229 Lippel Jan, Kw.
1230 Krokowski Henryk, Wa.
1231 Kowalski Leon, Kw.
1232 Buk Jan, Rzeszów.
1233 Łodygowska Marya, Poznań
1234 Radomski Sylweryusz, Krosno.
1235 Czański Henryk, Wiedeń.
1236 Gramatyka Leon, Wa.
1237 Bobrowski Jan, Radomyśl.
1238 Podgórski Tomasz, Lw.
1239 Bukowski Roman, Tarnów.
1240 Piątkiewicz Stanisław, Sandomierz.
1241 Dworzański Jan, Tarnopol.
1242 Jankowski Bronisław, Sambor.
1243 Turecki Leon, Lw.
1244 Wojciechowska Marya, Wiedeń.
1245 Barański Zygmunt, Bochnia
1246 Luft Oskar, Stanisławów.
1247 Staszewski Henryk, Krosno.
1248 Niemczewski Roman, Jasło.
1249 Michalski Szymon, Piotrków.
1250 Niedźwiecki Jan, Drohobycz.
1251 Bilski Jan, Brody.
1252 Litwiński Maryan, Petersburg.
1253 Schulz Zygmunt, Przemyśl.
1254 Płachecki Eugeniusz, Rostów.
1255 Schneider Tomasz, Równo.
1256 Kaczorowski Roman, Grębów.
1257 Lisowski Leon, Kw.
1258 Zatorski Jan, Kałusz.
1259 Bernatowicz Klemens, Jodłów.
1260 Siedlecki Roman, Kw.
1261 Czarkowski Romuald, Stanisławów.
1262 Studziński Henryk, Kołomyja.
1263 Stolarz Jan, Lw.
1264 Rosengarten Filip, Stryj.
1265 Tałasiewicz Karol, Rzeszów
1266 Fuchs Henryk, Jordanów.
1267 Misiewicz Jan, Tarnów.
1268 Wilczyński Leon, Wa.
1269 Koziołkiewicz Jadwiga, Czerniowce.
1270 Morawski Leon, Wa.
1271 Dąbrowski Stefan, Rzeszów.
1272 Walter Helena, Kw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GASTON LEROUX.

# BALAOO

21)

Coriolis mruczał pod nosem, ale nie śmiał się sprzeciwiać i Magdalena zasiadła do śniadania w swej białej sukni z koroną kwiatów pomarańczowych na głowie. Patryk siedział obok niej, głośno wyrażając swój zachwyt. Gertruda płakała. Młody człowiek czuł się doskonale w tej cichej, mało uczęszczanej restauracyi, obok swej najdroższej, po tylu wstrząsających przejściach. Czuł, że może teraz odetchnąć głęboko i swobodnie. Wzdychał też ze szczęścia i radości. Nie trwało to jednak długo. W połowie śniadania wszedł kelner i oznajmił, że „ktoś chce się z państwem widzieć".

Coriolis zbladł.

— Kto?

— Nie wiem, nie znam — jakaś pani.

— To Zoe! — krzyknęła Magdalena.

— Proszę wprowadzić! — kazał Coriolis.

Weszła Zoe. Była bez kapelusza, z rozwianymi włosami. Twarz jej wyrażała najwyższe przerażenie, usta drżały.

— Co się stało? — zapytali jednogłośnie Coriolis, Magdalena i Gertruda.

— Szuka nas!

— Co?

— Szuka nas! Wie wszystko! Wypadł z domu jak szalony! Strzeżcie się! Jest straszny!

I Zoe wyczerpana, drżąca, osunęła się na krzesło.

— Ależ kto? Kto taki? — krzyknął Patryk, nie rozumiejący całej sceny.

— Kto? Noel — jeśli chcesz wiedzieć! Noel! — odparł Coriolis, chwytając się za głowę.

— Ale on może przyjść tutaj — zawołała Gertruda — uciekajmy!

— Ale gdzie uciekać? Gdzie? — jęczała Magdalena — lepiej nie wychodzić na ulicę, jeżeli jest na naszym śladzie.

— Stracił ślad! — szepnęła Zoe.

— Ach! Stracił ślad! Więc nie szedł za tobą?

— Nie — to ja za nim szłam... a potem wsiadłam do fiakra... Ach! to straszne! Straszne! Wygląda jak oszalały!

— Ale dlaczego? — zapytał Patryk.

— Bo kocha się w Magdalenie — rozumiesz! Kocha się do szaleństwa.

— I dlaczego jesteście tak przerażeni. Więc niech tu przyjdzie, a ja z nim pomówię! Wielka historya!

I Patryk podniósł pięści — Coriolis, nie odpowiadając, wzruszył ramionami.

— Biedny Noel — rzekła Gertruda — on się nigdy nie pocieszy!

Patryk rzucił jej piorunujące spojrzenie.

— Cóż on nam wreszcie może uczynić? — zapytał ze złością nieszczęsny nowożeniec.

Ale nikt mu nie odpowiedział. Wszyscy otoczyli Zoe, która poczęła opowiadać rzeczy tak dziwne, iż Patrykowi wydawało się, że śni.

Opowiadała, jak Noel od rana rozbijał się po pokoju, rzucał meblami, krzycząc, że nienawidzi ludzi, zwłaszcza kobiet, że nie ożeni się z kobietą, ale może być na ślubie, nikt mu tego nie zabroni. Ubierając się — ciągle wyglądał przez okno, jak gdyby na coś czekał. Gdy miał wkładać trzewiki wpadł w straszną wściekłość, zgrzytał zębami, rzucał wszystkiem, co miał pod ręką.

— Przepraszam — przepraszam — przerwał Patryk — ale...

— Milcz i słuchaj! — krzyknął Coriolis, który chodził po pokoju, potrącając meble. — No i co dalej? Przecież chyba nie domyślał się...

— Gdyby nie domyślał się — to przecież nie robiłby takich awantur. Kiedy zaczął się rozbijać, zapytałam przez drzwi, co mu jest. Wówczas odpowiedział mi strasznym głosem — tego głosu do śmierci nie zapomnę — powiedział: — „Czuję zapach kwiatu pomarańczy!" Myślałam, że zemdleję! Coriolis rzucił się z pięściami do Gertrudy.

— Co za dziki pomysł kupować żywe kwiaty!

Magdalena zasłoniła biedną staruszkę i tak ledwo żywą z przerażenia. Zoe opowiadała dalej.

— Otworzył drzwi — był strasznie blady. „Kwiat pomarańczowy! — rzekł — używa się go przy ślubie! Czytałem o tem w książkach! Więc ktoś się żeni w tym domu!" Musiałam być bardzo zmieszana, bo rzekł jeszcze: „Biedna Zoe — wyglądasz, jakbyś była chora". Odsunął mnie i poszedł prosto do salonu. Kiedy wyszedł stamtąd — był straszny. Drżącym głosem zapytał, gdzie jest Magdalena? Pytał potem o panów. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Wówczas wybiegł na ulicę — a ja za nim — pokręcił się koło domu — skręcił w boczną uliczkę, wciągnął powietrze i popędził przez ulicę, ledwo za nim zdążyłam. Wpadł do merostwa.

— Przepraszam — przerwał znowu Patryk nie rozumiem.

— Ach! ty nigdy nie rozumiesz! krzyknął Coriolis. — Mów dalej, Zoe — wyszedł z merostwa?

— Tak — i z podniesioną głową, roztrącając przechodniów, udał się do kościoła, a stamtąd — wprost bez wahania zwrócił się w tę stronę... Dopędziłam go, ale odrzucił mnie i począł biedz. Wsiadłam do dorożki, żeby was uprzedzić, jeżeli zdążę.., ale nagle na rogu bulwaru skręcił w inną stronę, szedł... i zatrzymał się przy jakiejś wspaniałej restauracyi, przed którą stał szereg karet. Zrozumiałam — wpadł na ślad innego ślubu, pomylił się. Nie wiem, co tam robił, słyszałam krzyki, widziałam, jak ludzie otwierali okna, wołali... Więcej nic nie wiem — wsiadłam do fiakra i przyjechałam tutaj. Zoe zamilkła i rozpłakała się.

— Żeby mu się tylko tam nic nie stało! — szepnął Coriolis. Patryk nachylił się nad Magdaleną, smutną i zamyśloną.

— O czem myślisz?

— O tem, co ojciec mówił: żeby mu się co nie stało!

Wszyscy zdawali się o tem tylko myśleć. Zoe jednak uspokoiła się prędko.

— Myślę, że niema się czego bać! on sobie zawsze i wszędzie poradzi! Gorzej, że — poznawszy swój błąd — może zawrócić i odszukać ślad Jeżeli będzie miał choć trochę zimnej krwi — to odnajdzie nas. On wszystko może swoim węchem.

— Jakto — on wszystko może swoim węchem? Co to ma znaczyć? — zapytał gwałtownie Patryk.

Zoe spojrzała nań ze zdumieniem: więc on nie wie.

— Ach! — rzekła, nie odpowiadając na pytanie — niema co się namyślać. Powinni państwo zaraz wyjeżdżać, zaraz, najbliższym pociągiem.

— Ale dlaczego? dlaczego? Ja chcę jeść — zaprotestował Patryk. — Chcę spokojnie skończyć śniadanie. Nieprawdaż, Magdaleno...

Nie dokończył.

— Jest! idzie tutaj! — krzyknęła Zoe, patrząc przez okno.

Wszyscy zerwali się. Coriolis chwycił w ramiona Magdalenę i skierował się do drzwi prowadzących do bocznego wyjścia, Gertruda popychała za nim Patryka. W drzwiach Coriolis zatrzymał się, zerwał z głowy Magdaleny wieniec z kwiatów i rzucił go Zoe.

— Zostań tu! Zatrzymaj go!

Tymczasem Noel, drżąc, wchodził do restauracyi.

Państwo młodzi w towarzystwie Coriolisa i Gertrudy udali się na dworzec. Patryk zdecydowany był odjechać pierwszym lepszym pociągiem, bez względu na kierunek, byle tylko opuścić Paryż.

Ale na peronie, Magdalena nagle zemdlała... Zrobiło się zamieszanie... Podróżni, urzędnicy kolejowi, tragarze, robotnicy, otoczyli grupę, która już przedtem zwracała uwagę, z powodu sukni ślubnej Magdaleny. Zaczęły się sypać uwagi, przypuszczenia, że zmuszono ją do ślubu. Na Patryka patrzono jak na mordercę. Wreszcie Magdalena otworzyła oczy, spojrzała z czułością na męża i szepnęła:

— Do domu!

— Tak! Do domu! — powtórzył Coriolis — nie pozwolę ci jechać w takim stanie.

Patryk musiał się zgodzić, zwłaszcza, iż tłum, widząc jego wahanie, odrazu przyjął groźną postawę, zdawało się, że przy najmniejszym proteście z jego strony, tłum użyje siły. Patryk postanowił działać jak bohater. Chwycił na ręce Magdalenę i wyniósł ją przez pierwsze napotkane drzwi. Przed dworcem stał automobil. Umieszczono w nim chorą, między dwoma mężczyznami, Gertruda usiadła koło szofera.

— Ulica de Jussieu! — krzyknął Coriolis.

Automobil ruszył.

## ROZDZIAŁ IV.

### Niedogodności pewnego śmiałego przedsięwzięcia.

Jechano w milczeniu. Patryk był wściekły i przysięgał Coriolisowi zemstę za wszystkie swe cierpienia. Magdalena siedziała z zamkniętemi oczami, od czasu do czasu otwierała je, by spojrzeć na ojca, pogrążonego w jakiejś surowej zadumie.

Gdy dojeżdżali do ulicy Jussieu, Magdalena odezwała się:

— Niema się czego obawiać. Gdy z nim pomówię, uspokoi się. Nasza wina, że nie byliśmy z nim otwarci! Ale obawiałam się, żeby nie zrobił sobie czego złego.

— Tak, on może tego nie przeżyje — wtrąciła Gertruda.

Automobil zatrzymał się przed domem. Magdalena wysiadła pierwsza, bez niczyjej pomocy. Zdawało się, że odzyskała nagle siły. Wszyscy w milczeniu weszli do cichego, jakby wymarłego domu.

— Niema go — zauważyła Magdalena. — Niema nikogo, widocznie Zoe go uspokoiła!

— To dziwne — rzekła Gertruda — nie widzę papugi.

W tej chwili papuga ukazała się na platformie pierwszego piętra. Ptak miał dziwny wygląd, nie przywitał się, jak to czynił zwykle, patrzył na wchodzących, kiwając głową.

— Coś się musiało stać! — rzekła Gertruda. — Chodźmy za nim.

Rzeczywiście, gdy zbliżyli się, papuga odwróciła się i szła przez korytarz, wciąż kiwając głową. Doprowadziła ich w taki sposób do tylnych schodów, któremi rano wychodzili. Tam na górnej platformie ujrzeli Zoe leżącą z rozkrzyżowanemi rękami i okrwawioną głową. Rozległy się okrzyki zgrozy. Coriolis pochylił się szybko nad leżącą.

— Dostała straszne uderzenie w głowę, ale żyje.

Wniesiono ją do pokoju i położono na łóżku. Po jakimś czasie otworzyła oczy i ujrzała Magdalenę.

— To ty Magdaleno? To ty? Uciekaj! Uciekaj!

Naprózno starano się ją uspokoić.

— Uciekaj! On wróci i zabije cię! Uciekaj! — powtarzała. — Kiedy zobaczył, że was niema w restauracyi, rzucił się na mnie, uderzył mnie, a potem ciągnął za włosy po pokoju, krzycząc, że mnie zabije, jeżeli mu nie powiem, gdzie jesteście... Powiedziałam, że pojechaliście do Lyonu, wówczas wyskoczył przez okno... A ja się tu dowlokłam, ale sił mi zabrakło. On wróci i zabije mnie, wiem, ale wszystko mi jedno, bo on nigdy mnie nie pokocha...

Magdalena, płacząc, ocierała jej twarz i całowała.

— Uciekajmy — rzekł Patryk.

— Tak, uciekajcie! — zawołał Coriolis. — Widzisz, co zrobił Zoe!

— Ach ojcze! wiesz dobrze, że Zoe nigdy nie lubił, a mnie słuchał.

— Patryku, zabieraj żonę — rozkazał Coriolis.

— A więc już nie wierzysz, ojcze, w swe dzieło? — zapytała Magdalena spokojnym, harmonijnym głosem.

Coriolis drgnął i począł chodzić szybko po pokoju, potem zatrzymał się przed córką:

— A jeżeli nie zabiliśmy w nim zwierzęcia? Magdalena odparła pewnym głosem.

— Upewniam cię, że zwierzę nie żyje! Dlaczego nie chcesz mi wierzyć. Trzeba tylko umieć z nim mówić.

Ale Zoe znowu zawołała:

— Uciekajcie! On wróci i pozabija was!

— Nie — odparła Magdalena — zostanę i pomówię z nim.

Wówczas Zoe dźwignęła się z łóżka i padła przed Magdaleną na kolana:

— Och! Wy nie znacie go! Nie wiecie wszystkiego! Zabije was, jak byłby już zabił Patryka, gdyby się nie pomylił! To on zamordował Blondela, Camusa i Lombarda i tego, o kim wiecie... To on! To on ich wszystkich pozabijał. Ja ci skłamałam, Magdaleno, to nie Ejlasz wołał w nocy: „Litości dla domu człowieka!" To był... to był Balaoo!...

Coriolis rzucił się z wściekłością:

— Milcz! Milcz!

Magdalena w osłupieniu patrzyła na Zoe, jakby nie rozumiejąc.

Ale Coriolis i Patryk wyprowadzili ją przemocą z pokoju, znieśli prawie ze schodów i wsadzili do czekającego przed domem automobilu.

Trzymając w objęciach omdlałą żonę, Patryk słyszał wciąż straszne imię: Balaoo!

Na jakiejś ulicy uderzył w szybę, automobil zatrzymał się. Patryk wyskoczył i po paru minutach wrócił.

— Gdzie byłeś? — zapytała Magdalena, ocucona nagłem zatrzymaniem powozu.

— Kupiłem rewolwer!

— Po co?

— Żeby zastrzelić waszego Balaoo!

— Nic ci z tego nie przyjdzie. Nie potrafisz zastrzelić z rewolweru małpoluda.

— Kogo?

— Małpoluda!...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W wagonie Magdalena opowiedziała mu wszystko. Patryk wysłuchał opowiadania z ukrytą w dłoniach twarzą.

— Oto co znaczy, — rzekł suchym, zimnym głosem, — oto co znaczy mieć genialnego wuja.

Po chwili dodał:

— Skończy się na tem, że się spotkamy wszyscy w sądzie. Twój ojciec jest morder...

Nie dokończył, Magdalena zwaliła się na podłogę wagonu. Patryk zapomniał o wszystkich przejściach, cała miłość do Magdaleny wezbrała w nim gwałtownie. Ze łzami w oczach cucił swą biedną żonę, uspokajał, pocieszał... Magdalena poczęła go upewniać, iż nie wiedziała nic o tych morderstwach, że nigdy nie wyszłaby za niego, że wreszcie może się rozwieść, jeżeli...

Ale Patryk przerwał jej, całując i zapewniając o głębokiej istotnej miłości. W objęciach Magdaleny, ten spokojny mieszczuch poczuł siły i odwagę do walki z najstraszniejszemi przeciwnościami, z samym Balaoo nawet, przed którym dawniej, nie znając go jeszcze, drżał...

Czułości i zwierzenia przerywa głos kelnera z wagonu restauracyjnego:

— Obiad na stole, proszę państwa!

Młodzi ludzie nagle przypominają sobie, że są głodni. Nie dokończyli śniadania, a teraz już ósma wieczór. Porządkują pospiesznie ubranie, śmieją się ze swego przestrachu, ze swych min i oczu, z sukni ślubnej, której nie można ukryć pod krótkim płaszczem... Śmiejąc się, wchodzą do wagonu restauracyjnego i zajmują mały stolik na dwie osoby. Jedzą z apetytem, co nie przeszkadza im śmiać się wciąż z byle czego.

Ogromny wagon jest przepełniony. Patryk rozgląda się i robi wesołe uwagi o towarzyszach podróży.

— Och! Magdaleno, co za kapelusz! Nie odwracaj się, zobaczysz w lustrze... Ta dama, co siedzi obok... obok... O!

— Co takiego? Co się stało?

— Magdaleno — Patryk mówi już poważnie i szeptem — zdaje mi się, zdaje mi się, że tam siedzi... Balaoo...

— Ach!

— Nie odwracaj się!.. Może się pomyliłem, pochylił głowę... — Ach! podnosi ją! Patrzy na nas! Tak, to on! Magdalena szybko odwróciła się. Patryk nie mylił się, poznała Balaoo, który ujrzawszy ją, gwałtownie spuścił głowę. Magdalena dała znak mężowi i zamienili swe miejsca. Patryk był blady.

— Nie bój się — rzekła doń — już się uspokoił. Najlepszym dowodem jest to, że nie śmiał spojrzeć mi w oczy.

— Nie boję się, ale chciałbym już raz z tem skończyć! Jeżeli tu przyjdzie, wiem co mam zrobić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Zagadki do nagrody.

### Bilety wizytowe.
Ułożył I. Heyman, Warszawa.

Z liter umieszczonych na biletach, ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

JAKUB PORTNER

KALASANTY REJTER

ROBERT PONIK

Sofia

### Zagadka.
Ułożył M. Wojniłów.

Tylko cztery
Ma litery..
*Wspak* czytana:
Kwiat bez kwiatu,
*Wprost* zaś znana
Wam z dramatu.
Także dziura
Lisa, szczura!

### Łamigłówka.
Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Marki, Katna, Pik? Aj!

### Anonsowa szarada.
Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Pewna *trzecia-druga* zgłosiła się do nas narzekając, że *druga szóstego-czwartego*, który od kilku lat *druga* szpetne *piąte-szóste*. Doszło do tego, że jego narzeczona, niejaka panna *wspak czwarta i wprost trzecia*, chciała go puścić w trąbę! Strapiony pan *wspak trzeci i drugi*, nie uczuł przecież do swej bogdanki żadnej *wspak czwartej i wprost szóstej*, udał się do nas i za dwa tygodnie odbyło się weselisko.

Najlepszy to dowód, iż nasza *całość* nigdy nie zawodzi.

Że wiadomość tu *pierwsza-trzecia-czwarta* jest prawdą, możemy to w każdej chwili udowodnić, posiadając całe *drugie-szóste* listów dziękczynnych.

Prosimy spróbować!

Główny skład:

Aron Glaspapier i Synowie.
Kraków XXXV. ulica Rozbratła.

### Łamigłówka literacka.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć cztery utwory Fredry (ojca), których początkowe litery utworzą nazwę utworu Orzeszkowej?

### Zagadka literacka.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć utwory niżej podanych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą nam znane polskie przysłowie.

Rodziewiczówna ?
Tetmajer ?
Kraszewski ?
Zola ?
Ksenofont ?
Terpiłowska ?
Jokaj ?
Jeż ?
Marion ?
Ibsen ?
Korzeniowski ?
Szekspir ?
Słowacki ?

### Zagadka.
Ułożył M. Wojniłów.

Liter sześć mam w sobie,
Z tych zaś pierwsze obie
Takie jak końcowe.
Obie zaś środkowe
Jedno brzmienie mają
(Niemcy go nie znają!)
Całość, tam gdzie wody
Dużo ma swobody...
I w gazecie także
Znajdziesz je, a jakże!

### Zadanie do przestawienia.
Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Podane litery tak poprzestawiać, aby utworzyły znane polskie przysłowie:

Trzy wysokie progi w domu zdradzą S...

### Zagadka przysłowiowa.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i utworzyć z nich nowe przysłowie:

1. Ziesz beczkę soli, nim poznasz do woli.
2. Baj baju, kiedy ci słońce świeci!
3. Co babce, to i gromadce.
4. Baba i djabeł wszędy się zejdą.
5. Na złodzieju czapka gore.
6. Bez ochoty niespore roboty.
7. Nie pchaj rzeki, sama płynie.
8. Co oko nie widzi, tego sercu nie żal.
9. Habit nie czyni mnicha.
10. Za króla Olbrachta wyginęła szlachta.
11. Nazwa sama wskazuje człowieka.

### Zadanie do przestawienia.
Ułożył J. Zrgaj, Wilamowice.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Wole! Lis i lin pił wino Kaśki!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *S. Graybnera*: **Mamin synek.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisza z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.